

Wies

1944 22 LIPCA 1951
SWIĘTO ODRODZENIA

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 29. VII. 1951 r.

Nr 30 (312)

MAURZY JAROSZYŃSKI

Siódma rocznica Odrodzenia

Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego do Narodu Polskiego z dnia 22 lipca 1944 r. był punktem wyjścia, od którego rozpoczął się nasz start na drodze do zbudowania socjalizmu w Polsce.

Od tego czasu minęło lat siedem. Okres niedługi, jeśli go mierzyć zwykłą miarą czasu; okres ogromny, gdy go zmierzamy ilością i wielkością dokonanych przemian.

W Manifestie Lipcowym rewolucja w Polsce została ogłoszona. W ciągu siedmiolata rewolucja została dokonana, a zdobyte rewolucyjne rozbudowane i utrwalone.

Przebyta drogą znacząca gruntowne i konkretne zmiany i osiągnięcia w rzeczywistości społecznej. Znacząca jednak również gruntowne zmiany w naszej świadomości, które torowały drogę realnym osiągnięciom, które wyrastały z tych osiągnięć, i wyznaczają kierunki dalszego postępu. Znacząca ją wreszcie akty prawne, które utrwalają dokonane przemiany i zdobyte, czyniąc z nich tym mocniejszą podstawę świadomego działania w wytkniętym kierunku.

Znikła, jak żył sen, burżuazyjno-obszarnicza władza państwowa Polski przedrewolucyjnej, wraz z całym aparatem eksploatacji i ucisku ludu pracującego. Władzę sprawuje sam lud: klasa robotnicza sprzymierzona z pracującym chłopstwem. Został zbudowany i rozbudowany nowy, naprawdę ludowy w formie i treści aparat władzy, oparty w terenie o rady narodowe, w istocie swej podobne do rad delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim, które są „stałą i jedyną podstawą całej władzy państwowej, całego aparatu państwowego” (Lenin). Przez organizację rad, narodowych klasa robotnicza i chłopska biorą bezpośredni udział w sprawowaniu władzy, stając się rzeczywistymi gospodarzami Państwa Ludowego, realizując prawdziwe ludowładztwo. Nasze rady spełniają w mechanizmie władzy rolę podobną, jak rady delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim, które „... są masową organizacją ludu pracują-

cego miast i wsi... Rady są bezpośrednim organem dyktatury proletariatu. Poprzez rady przechodzą wszelkiego rodzaju zarządzenia, mające na celu umocnienie dyktatury proletariatu i budownictwa socjalizmu” (Stalin).

Ten nowy aparat władzy — terenowy i centralny — poprawia się, doskonali i przystosowuje do olbrzymich zadań, które mu stawia wykonywany cel: budowa podstaw socjalizmu w Polsce.

Zostały ustalone i utrwalone zachodnie granice Państwa Polskiego i odparte wszelkie zamachy na nie, systematycznie ponawiane ze strony imperialistów, wszystkich autoramentów i ich świeckich i duchownych pacholców. Obszar ziem zachodnich, wydarty ongiś narodowi polskiemu przez drapieżce prusactwo, a obecnie odzyskany dzięki zwycięskiej wojnie i pomocy Związku Radzieckiego, został załączony przez polskich chłopów i robotników, zagospodarowany pod każdym względem i zespolony gospodarczo i kulturalnie w nierozłączną jedność z całą Polską. Wyutki kilku lat po wyzwoleniu znaczyły skutki niewoli, która trwała wieki.

W tym samym czasie zostały zadziergnięte i umocnione związki przyjaźni z innymi narodami i reprezentującymi je państwami, oparte na uznaniu wspólności dążeń i zgodności interesów, tudzież na wynikającej stąd ścisłej współpracy i wzajemnej pomocy w dziedzinie politycznej, gospodarczej i kulturalnej. W zespoleniu narodów, miłujących pokój, którym przewodzą Związki Radzieckie, ustaliło się stanowisko Polski, jako czynnego członka na zasadzie równych praw i równych obowiązków. Szczególnie bliska stała się nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Zawdzięczamy jej nie tylko wyzwolenie z niewoli hitlerowskiej i utrwalenie naszych granic zachodnich, ale także stałą, realną pomoc w naszym pokojowym budownictwie. Przyjaźń ta otwiera ponadto przed nami przebiegłą i starannie doświadczoną państwa, które pierwsze na świecie zbudowało socjalizm. Równocześnie zacieśniały się nasze związki i rozwinęła na szeroką skalę współpraca

z państwami demokracji ludowej. Wreszcie — co jest zdobyczą szczególnie cenną w naszej sytuacji geograficznej — zadziergnięte zostały i utrwalone przyjaźne związki z narodem niemieckim, oparte, między innymi, na uznaniu naszych granic zachodnich, co tworzy mocną podstawę do rozwoju realnej i przyjaźnej współpracy, jaka wstępuje w miejsce odwiecznej walki między sąsiadującymi narodami.

Rewolucyjne zmiany w naszej bazie, w podstawowych stosunkach produkcji, zostały w ciągu siedmiolcia rozwinięte, utrwalone i szeroko rozbudowane. Burżuazja miejska i obszarnictwo, pozbawione władzy politycznej, zostały równocześnie pozbawione raz na zawsze ekonomicznej podstawy tej władzy. Inne elementy, kapitalistyczne w gospodarce narodowej zostały bardzo poważnie zniszczone. Nacjonalizacja przemysłu, górnictwa, lasów, banków — oddała w ręce ludu pracującego, działającego za pośrednictwem Państwa Ludowego, podstawowe środki produkcji, tworząc w ten sposób punkt wyjścia do rozwoju gospodarki socjalistycznej. Reforma rolna zmieniła zagarnioną przez obszarników ziemię w ręce chłopów, którzy na niej pracują, przez co stworzona została podstawa do rozwoju wyższych form gospodarki rolnej, do uspołecznienia jej przez spółdzielczość.

W oparciu o te zasadnicze zmiany w stosunkach produkcji rozwinęła się gospodarka narodowa, na nieznanej dotychczas skale. Plan trzechletni odbudowy kraju został z nadwyżką wykonany. Plan szósty letni — budowy podstaw socjalizmu — został zakrojony na miarę olbrzymią, a że będzie wykonany, o tym świadczyć sukcesy, osiągnięte w ciągu półtorarocznego jego realizacji. Powstały i powstają gigantyczne zakłady przemysłowe, wzrosła potężnie i rośnie z dniem każdym produkcja przemysłowa, podnosi się produkcja rolna, kraj nasz, niegdyś kraj przysłowiowej nędzy, przeobraża się w oczach.

Równocześnie z rozwojem produkcji we wszystkich dziedzinach, dokonał się dalszy znaczny postęp

w procesie uspołecznienia form produkcji. Elementy kapitalistyczne w przemyśle zostały zredukowane do marginesowych rozmiarów, w handlu uspołecznienie zyskało zdecydowaną przewagę. Okreple państwowe gospodarstwa rolne, jako jedna z form uspołecznienia rolnictwa; forma druga, przyszłościowa, jaką są spółdzielnie produkcyjne, jest jeszcze w stadium początkowym w stosunku do masy indywidualnych gospodarstw chłopskich, ale rośnie w tempie przyspieszonym.

Zmieniła się gruntownie sytuacja człowieka pracy. Podniósł się poziom życiowy szerokich mas. Zostało zrealizowane prawo robotnika do pracy. Kryzysy gospodarcze i bezrobocie przeszły do rzędu złych wspomnień starszego pokolenia. Na wsi znikły upiorne przednówki. Znikają odrobki i wyrobki. Chłop otrzymał ziemię i możliwość poprawienia swych warunków życiowych przy pomocy państwa, przez przechodzenie do wyższych form gospodarowania na roli. Inteligent pracujący przestał być sługą prywatnego kapitału i wraz z robotnikiem i chłopem stał się współgospodarzem kraju. Najszerszym masom pracującym została otwarta droga do korzystania ze wszystkich dorobków kultury. Jednocześnie zostały stworzone warunki wszechstronnego rozwoju twórczości kulturalnej i naukowej.

To są wszystkie — i wiele innych — konkretne i nieodwołalne fakty, nasze realne zdobycze w ciągu siedmiolcia, których nam już nikt wydrzeć nie zdoła. Niemniej domośle, niż zmiany w konkretnym układzie stosunków, są zmiany i osiągnięcia w naszej świadomości, które również winniśmy zaliczyć do rzędu naszych realnych zdobyczy w minionym okresie.

Na przestrzeni bożym tych siedmiu lat wzrosła w wysokim stopniu świadomość klasy robotniczej, powodując siłę w narodzie, która w pełnym poczuciu odpowiedzialności kieruje dziś życiem narodu. Dzięki pogłębieniu się i umocnieniu robotniczo-chłopskiego sojuszu i kierownictwa klasy robotniczej w tym sojuszu wzrosła aktywność polityczno-społeczna mas pracującego chłop-



Przewodniczący Krajowej Rady Narodowej.
Współtwórca Manifestu Lipcowego.
Prezydent Polski Ludowej.

stwa. Poważny i pozytywny przełom dokonał się także w szeregach inteligencji pracującej, która dopiero w Polsce Ludowej uzyskała pełne możliwości dla rozwoju twórczości naukowej, kulturalnej i artystycznej w ścisłej łączności z ludem pracującym miast i wsi, zgodnie z jego potrzebami.

W okresie tych siedmiu lat, zdemaskowane i przezwyciężone zostały również te próby wroga klasowego, który usiłował przy pomocy mętności ideologicznej, i przemycania wrogich teorii, wypaczyć i na manowce ideologiczne zepchnąć rewolucyjny ruch w Polsce.

Przełomowym momentem w tej walce było zjednoczenie partii robotniczych, dokonane na podstawie jasno określonej platformy ideologicznej i przewidywanie odchylenia prawicowego.

Podobnie w ruchu politycznym chłopskim: zdemaskowanie i zwalczanie nie tylko Mikołajczyka, ale i długiego ogona mikołajczykowskijszczyzny wraz ze wszelkimi odmianami agraryzmu, uwiecznione zjednoczeniem — stronnictwa chłopskich, opartym na wyraźnym przyjęciu zasady uczestnictwa mas

(Dokończenie na str. 7)

„Patrzmy z Agatą bez słowa. Fabryki, miasto i my...”
Stanisław Orzeł,
chłop spod Łysicy, autor powieści antobiograficznej „Dzieciństwo”.

I

„Patrzmy z Agatą bez słowa.
Fabryki, miasto i my...”
Tak pisze chłop spod Łysicy.
I więcej słów nie trzeba.
Te słowa są prawdziwe,
Jak deszcz i mokra gleba.

Była chałupa uboga,
Jedna z takich, gdzie smutek
To rzecz najzwyklejsza, jak kura.
I była szeroka droga.
Drogą jechał pan dziedzic.
Konie parskaly do zórz!
Chłop zginał się pod pracą.
Pan dziedzic jechał w bogactwo,
Chłop dźwigał czarną troskę.
Pan dziedzic przepijał Polskę.

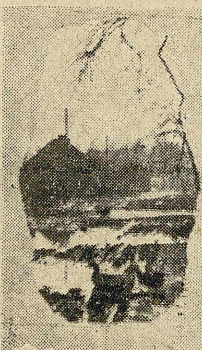
Szeroki, szeroki kraj!
Szerokie, szerokie pola!
Bogactw starczy dla wszystkich!
Lecz chłopu — straty i straty,
A dziedzicowi — zyski!
— „Z jakiej wsi?” — „Z Biedakowa!”
Dzisiaj z innej, nowej wsi
„Patrzmy z Agatą bez słowa.
Fabryki, miasto i my...”

II

Jest lipiec i czyn lipcowy
I nie ma pana dziedzica,
I nie ma fabrykanta,
Jest lipiec i już świt
Wytrysnął z dziobów kogucich.
Agata otwiera okno
I widzi: fabryka czeka
Na jej lipcowy czyn.
W jej ręce szorstkiej i silnej
Zębami świeci grzebień...
Agata pracuje dla siebie,
Stanisław pracuje dla siebie.
W otwartym naście oknie.
Zielony dym liści
I siwy fabryczny dym.

III

Wies Moszczenica. Młyńskie koło
Zaborczej wodzie stawia czoło,
A dalej kościół na swą wieżę
Obłoki i błękit bierze.
Lekkie jak wczesna otłasia nuta,
Co w misce świtu się umyła —



WŁODZIMIERZ SŁOBDNIK

CZYN LIPCOWY

Obszarnik Ender rządził tutaj.
Pieśń odpustowa tu rządziła!
Obszarnik złoto w kiesie chował,
Złoto, lzy chłopskie i bezprawie.

A pieśń dziadowska, odpustowa,
Chowała w szarym swym rękawie
Pieśń chłopską i pieśń robotniczą:
Strofy, które o krzywdzie krzyczą!

A dzisiaj? Inna pieśń wytrysła
Jak źródło w tej zielonej stronie,
Jak gdyby cała Moszczenica
Młyn, jak harmonie, wzięła w dłonie!
Gra szkoła, pieśnią rozjaśniona.
Stasiek Sobala, syn biedaka,
Wielką harmonię wziął w ramiona
I z niej, jak z ciasnej klatki ptaka,
Wypuścił pieśń na wolność! Leci
Ta wolna pieśń w morze zieleni.
Śpiewa harmonia, a z nią — dzieci:
„Wykięty powstań, ludu ziemi!”

IV

Jest taka mała wioska, wioska Kąty Wielgi,
Co znała tylko wielką biedę i obelgi.
Nikt tam nie czytał książek. Nawet dziedzic rzadko
Zaglądał, co się dzieje pod piękną okładką.
Niejeden mawiał: „Kąty Wielgi są najmniejszej!”
Niejeden mawiał: „Kąty Wielgi — najbiedniejszej!”
I nawet kogut, krzycząc swoje „kuku-ryku”
Uważał, że nie w Kątach pieje, lecz w kąciku...
Gdy nie dawno zwiędziłem te niewielkie wioski,
Ujrzałem rzecz naprawdę wielką: dzieci chłopskie,
Które czytają książki, recytują wiersze:
Wyrośle na pustkowiu głuchym kwiaty pierwsze.
Dzieciaki z Kątów Wielgi, którym książka świeci.
Każdą literą wiersza pozdrawiam Was, dzieci!

V

Wiec to już wieczór, górnośląski wieczór
We wsi Halemba.
Gwiazdy wiszą w powietrzu nad małym kinem.
Gwiazdy! Tyle tych gwiazd!
Robotnik z robotnicą idą do kina
W zapadłej wsi Halemba.
Jak gdyby na pustyni
Ktoś nagle ujrzał kwiat.
Ekran jest mniejszy od wsi Halemba,
Ale na tym ekranie
Zmieści się cały świat.



VI

W Wierchosławicach — spółdzielnia produkcyjna,
W Hilenku — spółdzielnia produkcyjna,
W Opiesinie — spółdzielnia, do której ruszył średniak
I wszędzie walka z kulakiem.
Trudna jak walka z analfabetyzmem
I z przesadami.
Kulak jest jak pożar i powódź:
Tu zgasisz — tam się zapali!
Tu zatrzymasz — tam przecieknie!
Ci, co poskromią ogień, wiatry i wodę,
Poskromią i kulaka,
Który nie jest żywiołem,
Lecz martwym, upartym sobkiem.

VII

Mówisz, że trudno? A czy łatwo
Focie w wiersze wsadzać światło?
Czy łatwo dźwigać się Warszawie
Z wojennych ruin i zniszczenia?
Trudno, lecz wola ludu złamie
Opory pieśni i kamienia!

Ta wola ludu — wola Partii,
Która umacnia nas i kształci,
Kształci, przekształca i przemienia!
Ona, jej wola i jej słowo
Stawia Kolumnę Zygmunta
Na dawnym miejscu. Tylko ona.
Wszystko zwycięży i pokona!
To ona wielki trud podjęła,
Trud pełen gniewu i miłości:
Warszawa z ruin się dźwignęła,
Jak światło dźwiga się z ciemności!
Warszawa, Poznań, Łódź i Kraków
Po okupacji hitlerowskiej
Leczą się z ruin, ran i braków.
Dawne minęły, nowe troski,
Twórcze jak troski inżyniera,
Kraj cały zapładniają teraz:
Troska o pokój zagrożony,
Troska o Sześcioletni Plan,
Troska o zasiew i o plony,
O książki tak potrzebne nam!
Patr! W Sandomierskie silne wody
Siarozane i pokłady rudy
Będą służyły Polsce młodej,
Jej wszystkim poczynaniom trudnym.
Widzisz? W Tumlinie ogniotrwały
Piaskowiec będzie służył hutom,
Jak słowo służy myśli śmiałej,
Jak pieśń — ludzom — każdą nutą!
Gdzie piasek zasypywał dole
Człowieka, tam pojedzie kolej.
Kamień drożowy leży obficie
W gminie Dziadowy i tam czeka,
Aż go ułożą dla człowieka,
Jak nową drogę, nowe życie.

Włodzimierz Słobodnik

MARCIN WIELGUS

FELIKS DZIERŻYŃSKI

BOHATER NOWEJ EPOKI

I.
Dzieciństwo i młodość Dzierżyńskiego upłynęły w okresie szalejącego po upadku powstania 1863 roku terroru carskiego. Ale młodziutki Feliks ten terror nie tylko nie złamał, lecz przeciwnie, o-
budził w nim tym żywszą dąźność do obalenia tego narodowego ucisku i klasowego wyzysku, pod którym zginęły się masy pracujące narodu polskiego.

Istotnym dla życia Dzierżyńskiego było to, że potrafił zrozumieć sens i kierunek rozwoju dziejowego i wyciągnąć z niego wnioski dla sytuacji Polski. Dzierżyński pojął, że w epoce historycznej — gdy Polska szlachecka przekształcała się w Polskę kapitalistyczną, a jej wrogowie — zabory — w mocarstwa imperialistyczne, gdy główną decydującą siłą rewolucyjną stała się nowa klasa — proletariatus, zmieniły się również drogi, prowadzące do wolności i niepodległości Polski — że „Polska albo będzie rewolucyjna, albo jej nie będzie”.

W 1894 r. pod wpływem przeczytanej literatury marksistowskiej wstępuje w szóstej klasie gimnazjum wileńskiego do socjalistycznego kółka samokształceniowego. Ta data jest przełomowa. Odtąd całe życie Dzierżyńskiego będzie konsekwentną walką o Polskę rewolucyjną.

W ten sposób Dzierżyński stał się dla nas pierwszym bohaterem nowych czasów — epoki walki o socjalizm i budowania socjalizmu. Stał się wzorem nowoczesnego patrioty i Polaka. Był tym, który połączył nasze postępowe tradycje walki narodowo-wyzwoleńczej z zadaniami nowej epoki — i ukazał jedyną prawdziwą i skutecznie wiodącą do celu drogę, na której w nowych czasach tradycje te mogły być rozwijane — drogę rewolucyjnej walki o zwycięstwo socjalizmu.

To sprawia, że Dzierżyński wciąż żyje, że wciąż wywiera nieodparty wpływ na młodzież, na robotników, chłopów, inteligencję — na wszystkich patriotów polskich, gdy tylko zapoznają się z jego życiem i walką, — że staje się największym polskim Bohaterem Nowych Czasów — ideałem patrioty i budowniczego Polski Ludowej.

Jest to postać na wielką miarę — każdy ułamek jej życia, każdy rys jej charakteru jest wzorcem — z którego można się uczyć.

Poznajac historię życia Feliksa Dzierżyńskiego, poznajemy zarazem charakter i drogi rozwoju polskiego ruchu robotniczego, poznajemy na żywym przykładzie wszystkie czołowe zagadnienia walki o socjalizm i budownictwa socjalistycznego. Wielkie prawdy nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina znajdują w życiu Dzierżyńskiego szczególnie głęboki, przekonujący i porywający wyraz.

II.

Rozpoczęcie działalności rewolucyjnej Dzierżyńskiego przypada na ten sam rok, w którym Lenin utworzył załazek rewolucyjnej — konsekwentnie marksistowskiej partii robotniczej nowego typu — Związek Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej (1895).

Klasa robotnicza imperium carskiego wypracowuje sobie w tym czasie szersze formy walki. Baza ruchu rewolucyjnego w tym okresie są strajki.

Dzierżyński pracuje wśród robotników wileńskich i kowieńskich, redaguje i kolportuje „Robotnika Kowieńskiego” — kieruje pierwszymi zwycięskimi strajkami, które przyniosły m. in. skrócenie dnia roboczego i podwyżkę płac.

W r. 1897 na skutek zdrady zostaje po raz pierwszy aresztowany, a do roku 1898 zesłany na 3 lata do Gubernii Wiatki; gdy zaś i tu prowadzi działalność rewolucyjną w żywym kontakcie z rosyjskimi marksistami — za karę przenoszony go o 500 wiorst dalej do zapadłej wsi Kajgorodskoj.

Po szczęśliwej ucieczce przybywa do Warszawy, doprowadza do połączenia Polskiej i Litewskiej Socjaldemokracji w jedną SDKP i L, ożywia ruch rewolucyjny wśród robotników i rzemieślników warszawskich.

Po półrocznym pobytku na wolności zostaje jednak aresztowany w Warszawie w mieszkaniu szewca Malasewicza przy ulicy Kaliksta (obecnie Śniadeckich). Więź go najpierw w Cytadeli w X Pawilonie, później zaś przenoszony do więzienia w Siedlecach. Po dwuletnim pobytku w więzieniu zostaje wysłany na 5 lat do wschodniej Syberii. Po drodze wywołuje bunt w etapowym więzieniu, opanowuje więzienie i wymusza na władzach poprawę warunków bytowych. Wkrótce potem organizuje niezwykle pomysłową i śmiałą ucieczkę.

W sierpniu 1902 roku jest już w Berlinie. Pracuje w „Komitecie Zagranicznym” SDKP i L. Niebawem jest w Krakowie, gdzie wydaje „Czerwony Sztandar” i „Przerzucą go” do Warszawy. Odwiedza raz po

raz Warszawę i inne ośrodki przemysłowe.

Narasta fala rewolucyjna. SDKP i L bojowo występuje przeciwko imperialistycznej wojnie z Japonią. Od roku 1904 Dzierżyński przebywa w Królestwie, kierując wypadkami rewolucyjnymi. Jest na wszystkich pozycjach. Uświadamia, agituje, organizuje manifestacje i strajki, prowadzi rewolucyjną pracę w wojsku.

W 1905 roku organizuje potężną 30-tysięczną manifestację 1-majową SDKP i L w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, a w odpowiedzi na krwawe represje caratu — strajk powszechny.

W celu poparcia powstania grudniowego w Moskwie Dzierżyński w imię międzynarodowej solidarności klasy robotniczej wywołuje

Wyrazem zbliżenia i sojuszu polskiego i rosyjskiego proletariatu, który ramię w ramię walczył w rewolucji 1905 — stało się połączenie SDKPIL z SDPRR.

Dzierżyński wybrany z ramienia SDKPIL do Komitetu Centralnego — poznaje Lenina i Stalina, stając się współtowarzyszem ich pracy i walki.

Po Petersburgu znów Warszawa. W wirze rewolucyjnej pracy nowe, aresztowanie przy ul. Śliskiej. Więzienie na Pawiaku nie przerywa działalności Dzierżyńskiego, który i tu pozyskuje bojowników rewolucyjnego marksizmu, a nawet organizuje szkołę dla więźniów politycznych.

Ledwo wydobyty przez towarzyszy za kaucją z więzienia w czerwcu 1907 roku, znów jest na węzlo-

Otworzyła ona nową erę świata — i nową epokę w życiu Dzierżyńskiego.

Uwolniony przez rewolucję z carskiego więzienia staje w pierwszym szeregu jej bojowników, u boku Lenina i Stalina.

Z trybuny II Ogólnorosyjskiego Zjazdu Rad padają wtedy historyczne słowa Dzierżyńskiego: „Wierzymy, że jedyna siła, która może wyzwolić świat, to proletariatus walczący o socjalizm. Triumf socjalizmu stworzy wyzwoloną Polskę, jako wolną wśród wolnych, równą wśród równych, w bohaterskiej rodzinie wspierających się nawzajem ludów”.

I znów znalazł się Dzierżyński na czołowych pozycjach, gdzie służyć sprawie socjalizmu służył sprawie Polski.

Pierwsze państwo socjalistyczne na świecie staje się z miejsca przedmiotem zaciekłych ataków imperializmu światowego. Ataki prowadzone są od zewnątrz i od wewnątrz, rękami interwentów i kontrrewolucjonistów. Naczelne zadanie tego historycznego okresu jest ocalić i umocnić władzę radziecką, rozgromić kontrrewolucję burżuazijną.

Dzierżyński podejmuje to zadanie i chlubnie je wypełnia. Na wniosek Lenina zostaje wybranym przewodniczącym WCCK, stając się karzącym mieczem rewolucji i postrachem burżuazji.

Kiedy w 1920 r. Armia Czerwona odpierając najazd wojsk Piłsudskiego na Kraj Rad wkroczyła na ziemie polskie, Dzierżyński bierze na swoje barki odpowiedzialne zadanie budowy zrzebów Ludowej Polski, tworząc w Białymstoku razem z Marchlewskim i Konem Tymczasowy Komitet Rewolucyjny, załazek ludowej władzy, witalny gorąco przez robotników polskich.

Do końca życia udzielał serdecznej pomocy i rad KPP — przy przezwyciężaniu przez nią błędów i w jej pracy nad mobilizowaniem pracujących mas polskich.

Najwięcej jednak przysłużył się Dzierżyński sprawie Polski, walcząc w szeregach Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji, budując pierwsze na świecie państwo robotników i chłopów, wcielając w życie w nowych warunkach i napełniając najplekniejszą treścią stare hasło polskich tradycji — postępowych — „za waszą i naszą wolność”.

Drugim okresem życia Dzierżyńskiego jest ściśle i nierozdzielnie związany z pierwszym.

Tak jak działalność Dzierżyńskiego przed 1917 r. posłużyła za przykład walki o wyzwolenie polityczne z oków imperializmu, tak Dzierżyński po 1917 r. stanął dla nas wzorem budowniczego fundamentów socjalizmu. Nie porzucając kierownictwa WCCK, obejmuje w 1921 r. najtrudniejszy, najbardziej w tych czasach odpowiedzialny odcinek gospodarki — komunikację i transport.

Po trzech latach nadludzkich wysiłków Dzierżyńskiego, transport został postawiony na nogi. Wszelkie związkiwa Konferencja Partii Komunistycznej oceniając w styczniu 1924 r. pracę Dzierżyńskiego stwierdza: „transport znajduje się w takim stanie, iż może bez szczególnych trudności zaspokoić wszystkie wymagania gospodarki narodowej”.

Dzierżyński przechodzi do nowego niemiętnego odpowiedzialnego zadania. Sprawą podstawową staje się w końcu 1923 r. odbudowa przemysłu poważnie zagrożonego na skutek dywersyjnej działalności trockistów.

W 1924 r. na partię spada nowy ciężar: śmierć Lenina.

W tej trudnej chwili Partia nie zalamuje się jednak i pod kierownictwem Stalina kontynuuje i rozwija leninowską linię polityczną.

Dzierżyński na wniosek Stalina staje na czele Najwyższej Rady Gosp. Narodowej.

Jako zasadniczy cel postawił Dzierżyński przed przemysłem radzieckim uniezależnienie się od burżuazji zagranicy. Cały szereg zdobywczych socjalistycznych z zakresu gospodarki, które dzisiaj powszechnie stosujemy w praktyce, wypracowywał w tych czasach po raz pierwszy Dzierżyński pod kierunkiem genialnej myśli Stalinowskiej.

Problem wydajności pracy, socjalistycznej oszczędności, organizacji pracy, o to zadania, jakie musiał pionierskim wysiłkiem rozwiązywać.

„Cała istota komunizmu i władzy robotników — pisze — zawiera się w podniesieniu wydajności pracy na wyższy poziom niż w ustroju kapitalistycznym. Walka o system oszczędności (...) powinna stać się podstawową, kierowniczą dyrektywą w codziennej pracy każdego działacza gospodarczego i całego przemysłu”.

Pałacym zadaniem stał się również problem stosunku do starej inteligencji technicznej. Odrzucając zarówno sekularskie lewactwo jak

(Dokończenie na str 4)

TADEUSZ GIGGIER

W SIÓDMĄ ROCZNICĘ ODRODZENIA

Roku naszych narodzin!

Jak przestwór ogromny, który przed wzrokiem więźnia nagle się odsłonił, gdy wyjdzie z lochu, — że aż wzrok zakryje dłoń — roku! ja twego blasku nigdy nie zapomnę!

Wstawaleś w nawałnicy wojennej błyskawicy, szedłeś wprost z jądra ziemi, której łono pocisk otworzył —

z tobą razem biegła wieść przez Polskę: „W noc sylwestrową władzę ludu powołano, która naród gnębiony do walki jednocy — partyzanci się stają regularnym wojskiem”.

Znad Warty, gdzie w żelaznych martwiach kraj okowach z Oświęcimia, w narodu zmienionego cmentarz, żywi patrzyli na Wschód —

Jeśli nawet głowę przyszyłoby teraz złożyć, nie dożyłby momentu — spod Lenino szła Polska! umierać jest łatwiej, kiedy żyje nadzieja...

W takt salwy armatniej wybuchło lato szturmem wielkiej ofensywy! Chelms — pierwsze wyzwolone miasto!

Z polskiej niwy, którą powrócił życiu brat radziecki przyszedł — z polskiej niwy się rozległ dziejowy Manifest.

A ty, żołnierzu Armii, owlanej legendą, poszedłeś dalej — niosąc zapłatę faszystom. Widzę ten dzień jak wczoraj...

Pamięć ma, czołgisto, wzniosła ci pomnik; stoisz jakby z jednej bryły odlany na swym czołgu — i witasz nas ręką...

— — — — —
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Siedem lat mija... Moce słowa Manifestu przybierają kształt nowych stalowni i fabryk: Włzów, Gorzów —

jak grzyby po lipcowym deszczu wyrastają giganty przemysłu. Gdzie chabry kwitły dawniej — wsie nowe powstają i miasta.

Ojczyzno, która z gruzów pod błękit urastasz, patrz — z tobą rosną ludzie!

Jak w przyszłość nie wierzyć?! Przez tyle trudów przeszła ta armia żołnierzy, tyle przeszkód w lat siedem zlamala — uparta — i tak się mocno wokół swojej władzy zwarła, — towarzyszu! idziemy z tak ogromną siłą, taka w nas do wspólnego dzieła żyje miłość, że dojdziemy!

Cel marszu oznaczony jasno. Droga narodu jest dziś naszą drogą własną.

JAN KOPROWSKI

O FELIKSIE DZIERŻYŃSKIM

I. WSPOMNIENIA BRONISŁAWA FIJAŁKA

Pamiętam. Lipiec. Wielkie Dęby.

Rok 1905.

Historia nawiewała kłębem zdarzeń w najmniejsze kąty. Pozostał z tamtej konferencji w pamięci mojej i innych. Mówiąc podnosił do góry ręce i prosił był, prawie dziecinny. Z słów jego był: entuzjazm, wiara, w rewolucyjną zwycięstwo. „I proletariatus obali carat, walka nie skończy się kłębem”.

Wierzyłem tak, jak wierzył każdy, kto jego słów tam słuchał. Nie zapominałem tego zjazdu. I wojna i zawierucha nie wykruszyły słów z pamięci, nie wygasły w sercu iskierek... Będą płonęły aż do śmierci przez lata i przez sprawy wszystkie.

II. WSPOMNIENIA JOZEFA SKAŁSKIEGO

Przyjeżdżał do nas do Zagłębia. Pamiętam, jakby wczoraj. Grudzień i luty. Domy bez węgla. Burzliwa była pora. Z wieców i zebrań, z manifestacji szło jego słowo ku nam. I nie pomogli carscy kozacy — rodziła się komuna.

Znał go w drukarni każdy cecer. Był pierwszy w każdym pochodzie. Rozpalał mozi nasze, jak piec słowem grzającym co dzień. Widziałem wszędzie jego sylwetkę smukłą jak wążu gąsienicę. Nasze Dąbrowskie, twarde Zagłębie gorąco ko kochało.

III. WSPOMNIENIA FELIKSA FAFERKO

Pamiętam. Pierwsze wojny lato. Ponury gmach więzienia w Orle. Ale nie mogły grube kraty od tego, co nam drogie, wolne oddzielić. On był właśnie z nami i wlewał wiarę w nas i siłę i dzielił się okruczynami chleba, machorki.

Jak cieszyły jego spojrzenia, gesty, słowa. Był koleżeński, zgodny, dobry. Tylko się dzięki niemu mogli udać więzienne strajki głodowe.

Pamiętam dobrze. Tak to było: bratem był dla nas, ojcem, wodzem

Wzbiera dziś we mnie wielka miłość kiedy po kraju wolnym chodzę



Pomnik Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie, odsłonięty 21 lipca

masowe strajki w Polsce, szczególnie sławą okryło go bohaterskie wystąpienie w Zagłębiu Dąbrowskim w Hucie Bankowej.

„Feliks wyrósł i okrzepł w walce z nacjonalizmem i oportunistami, rozwijając się ku bolszewizmowi, wskazując przykładem własnego życia, jakie możliwości rozwoju tkwiły w SDKP i L, po jakiej drodze powinien rozwijać się polski ruch robotniczy, aby zwyciężyć tak jak zwyciężyli bolszewicy” — pisze E. Ochab.

Internacjonalizm proletariacki Dzierżyńskiego tak pełny i konsekwentny, tak żarliwy, tak organicznie wzniesiony w patriotyzm wymaga odrębnych, specjalnych studiów. Internacjonalizm stał się dla Dzierżyńskiego w trudnych latach walki z agenturami i łonie ruchu robotniczego zwłaszcza z oportunistyczną, nacjonalistyczną PPS — igłą magnetyczną, wskazującą uporczywie drogę do wolności społecznej ludu i niepodległości Polski.

Internacjonalizm Dzierżyńskiego znalazł dobitny wyraz w walce z sąsiednimi od zachodnio-europejskich socjaldemokracji zgubnymi teoriami oportunistów i reformistów. Dzierżyński zdawał sobie sprawę z całej doniosłości zaobserwowanego już przez Marksa i Engelsa historycznego faktu przesuwania centrum ruchu rewolucyjnego w Europie na Wschód. Widząc siłę i przodującą rolę rosyjskiego ruchu robotniczego pracował nieustannie nad pogłębieniem i zaciśnięciem wspólnej walki z rosyjskimi rewolucjonistami, widząc w niej rejonie zwycięstwa rewolucji i odzyskania niepodległości państwowej Polski.

Na osobną uwagę zasługuje stosunek Dzierżyńskiego do błędów SDKPIL, a w szczególności do błędów luksemburgizmu.

Burzliwy okres rewolucji 1905 r. wykazał, że Dzierżyński tkwiący stale w robocie rewolucyjnej i pracujący wśród mas, był tym przewodzącą SDKPIL, który znajdował się najbliższym bolszewizmowi. Znamienny jest jego stosunek do wsi. Przewyciężając charakterystyczną w tym czasie dla SDKPIL nieufność do chłopów, organizował agitację i propagandę wśród klasowych sojuszników wiejskich, podejmował pracę polityczną wśród wojska i nakłaniał do gromadzenia broni.

Rewolucja 1905 roku stała się szkołą walki dla klasy robotniczej. Dzierżyński wyciągnął z tego okresu z właściwą mu konsekwencją wszystkie bojowe i strategiczne wnioski.

Pierwsze z nich, to konieczność pogłębienia w działaniu zasad internacjonalizmu i nagła potrzeba jednocy klasy robotniczej.

wych odcinkach walki: w Warszawie, Zagłębiu, Łodzi.

W kwietniu 1908 roku po raz piąty zostaje aresztowany, po raz trzeci osadzony w X Pawilonie. Z tego okresu pochodzi jego słynny „Pamiętnik więźnia”.

Po raz trzeci zesłany na Syberię, po raz trzeci ucieka.

Ze zdrowiem jest kiepsko. Partia niemal siłą wysyła go do Włoch, gdzie poznaje Gorkiego, na którym od razu wywarł niezatarte wrażenie czystości duchowej i niezłomności.

Potem przymusowy konspiracyjny pobyt w Krakowie. Dzierżyński jest niezadowolony. Za małe pole działania — klasa robotnicza zbyt szczeni.

Wyrwa się więc do Warszawy. Następuje krótki ale owocny i radospny okres pracy na wznoszącej się fali rewolucyjnego ruchu.

1 września 1912 roku ponownie uwięzienie. Tym razem na długie 5 lat.

Okres od chwili wstąpienia Dzierżyńskiego w szeregi ruchu rewolucyjnego do wybuchu Rewolucji Październikowej równoległe z rozwojem światopoglądu wykuwał jego charakter — niezłomnego rewolucjonisty.

Niezłomność, pracowitość, niewyczerpana energia, nieugięta wola i nieugaszony płomień walki — oto, co charakteryzowało Dzierżyńskiego. 11 lat spędzonych w różnych carskich katowniach nie zdołało go złamać. Za każdym razem wyrwał się z rąk wroga, by stanąć jeszcze mocniej w szeregu rewolucji.

Wielkość charakteru Dzierżyńskiego, go polegała na organicznym, dialektycznym połączeniu wspaniałych choć na pozór przeciwnych cech. Był przepojony szczytnymi ideami humanizmu socjalistycznego, a jednocześnie trzeźwym realizmem, miał wlewać na oku perspektyw rozwojowe, lubił mówić i myśleć o przyszłości, a jednocześnie tkwił mocno w zadaniach teraźniejszości i odznaczał się niepospolitym praktycznym zmysłem. Młodzieńczy romantyzm łączył z matematyczną ścisłością, zdumiewającą odwagę z rozwagą. Zapal i entuzjazm z łagodnością i opanowaniem. Energję i siłę z wrażliwością i subtelnością.

Jego pogoda, radość życia, prostota i serdeczność jednala mu nakoła przyjaciół.

III.

Życie Dzierżyńskiego wyznaczały etapy walki proletariatus. Było to życie zrosnięte organicznie z rewolucją.

Oczywistym jest więc, że w życiu tym największym wydarzeniem stała się Rewolucja Październikowa.

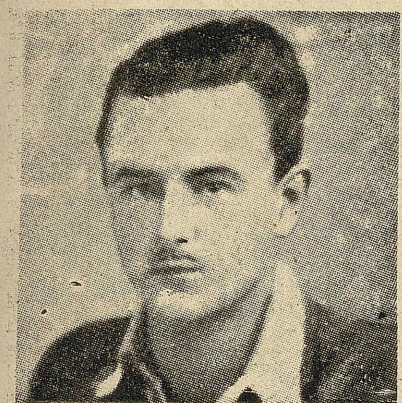
HENRYK BEREZA

DRUGI ETAP WALKI O NOWĄ PROZĘ

CZY NOWY ETAP?

Od zeszłorocznych nagród literackich upływa blisko rok i warto się zastanowić, o ile postąpił w procesie kształtowania nowej socjalistycznej literatury, na ile nowe osiągnięcia literackie zbliżone są do potrzeb Planu społecznego i budownictwa socjalizmu w Polsce, na ile twórcy wzięli sobie do serca głoszące wskazania Prezydenta Bieruta.

„Obowiązkami twórcy kształtującego ducha dziesięć lat życia narodu jest wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknoty i potrzeby, w ich wzruszenia i przeżycia, natchnienie twórcze do własnego wysiłku, którego celem głównym i podstawowym winno być podniesienie i uszlachetnienie poziomu życia tych mas. Twórczość oderwana



Aleksander Scibor-Rylski

od tego celu, sztuka dla sztuki, wynika z pobudek aspołecznych”.

W krótkim szkicu nie da się zanalizować kilkudziesięciu pozycji prozy polskiej. Od lipca ubiegłego roku ukazały się powieści Scibora-Rylskiego, Morcinka, Zielińskiego, Bartelskiego, Hussarskiego, Zukrowskiego, Jackiewicza i Jarochowskiej, że wymienię tylko najgłośniejsze, opowiadania Hamery, Kowalewskiego, Stanisława, Kurczabę, Rusinkę i innych, wydawnictwa sygnalizują książki Brandysów, Kowalskiej, Wygodzkiego, fragmentami publikowane w czasopiśmie literackim. Już rejestr nazwisk pozwala stwierdzić, że na drogę socjalizmu wkroczyła starsza generacja, a nawet pisarze, znajdujący się uprzednio na pozycjach ideologicznie całkowicie odrębnych jak Morcinek i Zukrowski. Gdzie tkwi jednak istotna wartość naszych tegorocznych osiągnięć w dziedzinie prozy?

Wydaje mi się, że wartość ta polega głównie na tym, iż w walce o nową literaturę, kontynuując najlepsze tradycje naszej narodowej przeszłości literackiej wkroczyliśmy w nowe stadium, pokusiliśmy się o wielkie formy literackie, skutecznie przezwyciężając reportażowy charakter zeszłorocznych osiągnięć prozy. Reportażowość ta, wielokrotnie wytykana przez krytykę była naturalną cechą pierwszego etapu walki. Walka toczyła się przecież o nowe środowiska, nowe fakty, nowych bohaterów w literaturze. Pisarze zerknęli do fabryk, zakładów pracy, spółdzielni produkcyjnych i złożyli literacki meldunek-reportaż, zdradzając zaledwie tendencję do konstruowania rozleglejszych o szerszym oddechu epickim obrazów realistycznych. Nie pomniejszając w żadnej mierze znaczenia i nie kwestionując trwałości reportażu czy półreportażu, jako gatunku literackiego trzeba stwierdzić, że wielkość naszej epoki, wielkość budowniczych socjalizmu, pokazać można w tak zwanych wielkich formach literackich w powieści, epopei, poemacie epickim. Tendencja do przewyższenia reportażowości zarówno w powieści, jak w opowiadaniu, ambicja twórczego przetworzenia doraźnych obserwacji, wydaje się być najistotniejszą osiągnięciem tegorocznej prozy.

STARE OBCEJAZENIA

Trudności na nowym etapie są oczywiście daleko większe i nie wszyscy pisarze zdolali je przezwyciężyć. Niektórzy, fałszywie pojmując postulat typowości konfliktów i bohaterów utożsamili typowość z przeciętnością i dali powieści mało ciekawe, płaskie o zubożonym kręgu widzenia. Refleksje takie nasuwają się zwłaszcza przy lekturze powieści o tematyce okupacyjnej Dziarnowskiej „Powieść o Annie”, Filipowicza „Księżyc nad Nidą” i w pewnym stopniu Machajka „Chłopy z lasu”, w dwóch ostatnich wypadkach są to zresztą utwory wcześniejsze, publikowane w bieżącym roku. Zaletą tych powieści jest na ogół poprawne naświetlenie problemu walki konspiracyjnej i partyzanckiej w czasie okupacji, uwypuklenie roli i znaczenia bohaterów walk Armii Ludowej i oddziałów Batalionów Chłopskich, z faszystowskim okupantem wbrew biernej, lub wręcz zdradzieckiej postawie NSZ i góry AK. Zarzut przeciętności można by postawić powieści Wudzińskiego „Jutro będzie lepiej”. Powieść o problematyce zbliżonej do powieści „Stare i nowe” Rudnickiego nie posiada ani świeżości tamtej, ani intelektualnego ładunku, ani epickiego rozmachu. W pokajnej objętości powieści, sta-

nowiającej ponoć częścią pierwszą większej całości, powiedział Wudziński mniej niż Rudnicki w kilku pierwszych rozdziałach „Starego i nowego”. Rodzina Zaklickich z Poręby jest bardziej pospolita, niż typowa dla dzieł proletariatu polskiego przed pierwszą wojną światową. U podstaw powieści leży nierealistyczna koncepcja jednego etapu historii polskiego ruchu robotniczego, lecz naturalistyczna koncepcja dążeń jednej proletariackiej rodziny. Plaga pospolitości jest tym bardziej groźna, że zaprzeczająca ona wychowawczą funkcję literatury, która przecież ma podnosić i uszlachetniać poziom życia podstawowych mas narodu.

Naturalistyczna konstrukcja losów bohaterów zaciężyła na powieści Rydzewskiej „Ludzie z węgla”, obrazującej dzieje górników polskich we Francji w czasach dwudziestolecia międzywojennego. Rydzewska pogrzała ten piękny, pasjonujący temat, dający przecież tak szerokie możliwości rozwiązań artystycznych.

Z przeżytkami psychologizmu zwycięsko walczy Maria Jarochowska, której najnowsza powieść „Burzliwe liście” świadczy o wielkim talencie autorki. Jarochowska w interesujący sposób budowała powieść, zdemaskowała ziemianstwo polskie, pokazując ucisk chłopów w kapitalistycznej Polsce i przejawy buntu chłopów w latach trzydziestych. Powieść Jarochowskiej jest próbą śmiałej historycznej syntezy o bogatej problematyce społecznej. W postaci ziemiankiej guwernantki pokazała autorka sprzeczności w pozycji społecznej inteligencji w ustroju kapitalistycznym i wykazała, że miejsce inteligencji jest po stronie uciskanych i walczących klas społecznych. Wydaje się, że Jarochowska pomimo pewnych braków jest na najlepszą drogę do stworzenia powieści socjalistycznej w wielkim stylu. Horoskopy takie pozwala stawiać wyraża zdolność autorki do intelektualnej obróbki materiałów faktycznych.

PROBLEM POZYTYWNEGO I NEGATYWNEGO BOHATERA

Kluczowym zagadnieniem walki o literaturę realizmu socjalistycznego jest walka o pozytywnego bohatera, bojownika proletariackiej sprawy, budowniczego socjalizmu. Epoka zwycięstwa socjalizmu, dla której najcharakterystyczniejszą jest aktywna postać człowieka wobec rzeczywistości, dążność do jej planowego zorganizowania, epoka, której filozofia jest filozofia walki o racjonalną przebudowę świata nie może tworzyć sztuki, która by walki nie aprobeowała, wiary w zwycięstwo nie potęgowała. Wiedzieli o tym w Związku Radzieckim, gdzie owocem długotrwałej, twórczej pracy są postacie Korczaginów i Wasoskich. U nas walka o pozytywnego bohatera trwa. Rezultatem jej są postacie proletariackich rewolucjonistów, przodowników pracy, racjonalizatorów, działaczy społecznych, którzy mnożą się w utworach naszych pisarzy. Osiągnięcia w prozie ostatniego roku są dosyć pokaźne, choć nie brak potknięć istotnych a nawet zasadniczych.

Jackiewicz w pełnej rozmachu i śmiałości powieści „Jan bez ziemi”, która trzeba zaliczyć do najpoważniejszych osiągnięć tegorocznej prozy obok pozytywnych postaci górników i działaczy politycznych w kopalni „Szczęścia Agnieszki” stworzył czołową postać bohatera negatywnego — górnika syna Jana Leśniaka, który wbrew interesom własnej klasy współpracuje ze zbrodniarzami spod znaku NSZ i pomimo uswiadomienia sobie, jaka droga jest szluzna i sprawiedliwa, stanie się współuczestnikiem zbrodni zatopienia kopalni, z tak wielkim wysiłkiem uruchomionej i ulepszonej przez najlepszych spośród górników między innymi przez ojca Jana — starego Leśniaka. Stary Leśniak pomimo wysuszenia na plan pierwszy postaci Jana jest pełnokrwistym typem górnika bohatera. Koncepcja Jackiewicza przypomina koncepcję Szolochowa w „Cichym Donie”, którego bohater Grigorij Melechow jest postacią negatywną. Jak słusznie jednak zauważył Andrzej Wasilewski w swojej recenzji o „Janie bez ziemi” w „Nowej Kulturze” w postępowaniu Jana brak prawdziwie realistycznej motywacji, inne bowiem klasy w odrębnych układach społecznych reprezentują obydwa bohaterowie. Błędna koncepcja głównego bohatera nie może przesłonić jednak faktu, że Jackiewicz słusznie odsłonił korzenie zdrajcy narodowej, że przedstawił długie lata walki górników o pracę i sprawiedliwość, że wykazał ich bohaterstwo w Polsce Ludowej w walce o zwiększenie produkcji o stosowne nowych metod pracy, że stworzył wreszcie postacie bohaterów prawdziwych Czajki, Leśniaka ojca, Marty. Nie zawahabym się przed podsumowaniem autorowi propozycji przeróbki, zwłaszcza końcowej trzeciej części powieści. Jackiewicz zdaje się być przecież kusicielem czytelnika możliwością zalecenia przez Jana wspólnie drogi z proletariatem. Gdyby Jan zamiast na więzieniu, za-

służył na pełne zaufanie braci górniczej przebaczyłbyśmy mu jego błakania, powieść zaś nabrałaby optymistycznego wydźwięku.

Inaczej i wydaje się szczęśliwiej problem negatywnego bohatera rozwiązał Wygodzki w powieści „Jelonek i syn”. Rodzina Jelonków jest typowa dla środowiska drobnomieszczańskiego o kapitalistycznych aspiracjach. Polityczna niesamodzielność drobnomieszczaństwa jest uwarunkowana nieuchronnością procesu likwidacji drobnomieszczaństwa jako warstwy społecznej, procesu, zapoczątkowanego jeszcze w okresie rodzenia się kapitalizmu. Drobnomieszczaństwo albo wrosło w burżuazję albo w proletariatu. U Wygodzkiego dwuznaczność polityczna i dwutorowość kierunku rozwojowego drobnomieszczaństwa została uchwycona trafnie. Jelonek — ojciec, bednarz, przedwojenny samodzielny przedsiębiorca, drogą wprawdzie nie najpóźniejszą doświadczył w procesie przeobrażeń społecznych do pozycji proletariackich. Jelonek — syn mimo swego dyktanda z awansu społecznego i legitymacji partyjnej nie zerwał związków z burżuazją, działał w imię jej interesów i padł ofiarą jej zbrodniczej działalności, gdy zdobył się na odmówienie burżuazji swych usług. Jelonek syn jest prawdziwszy niż młody Leśniak, jego śmierć — kara z rąk patronów zdrady jest głębiej uchwyconą ideologiczną konsekwencją niż uwięzienie Jana Leśniaka — kara z rąk zdrażonych mas ludowych. Powieść Wygodzkiego nie jest jednak powieścią o drobnomieszczaństwie. Autor zamierzył przedstawić powojenne dzieje wielkiego socjalistycznego przedsiębiorstwa — hutę bieli cynkowej w Bedzinie — jednak na tym planie w powieści Wygodzkiego uwidoczniły się pewne niedociągnięcia. Pozytywne robotnicze — dyrek-



Gustaw Morcinek

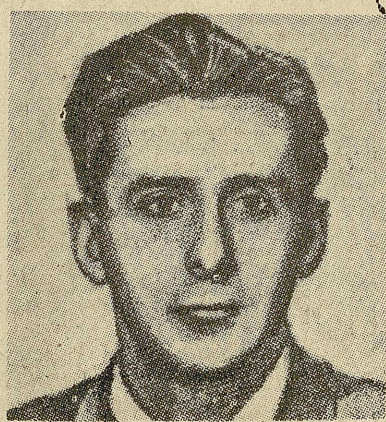
torzy Salak i Wawrzowski, działacze partyjni Marciniak i Galewicz, to postacie papierowe, nie zindywidualizowane, widziane przez pryzmat spraw fabryki. W rezultacie — fabryka nie jest warsztatem pracy prawdziwych ludzi, budowniczych socjalizmu, ale jest celem samym w sobie. Ludzie są potrzebni Wygodzkiemu po to tylko, by rozwijała się, ulepszała i powiększała huta bieli cynkowej. Przyczepione do tematyki produkcyjnej walki z życia osobiste go bohaterów są trzecioplanowe i właściwie w rozwoju akcji powieści wcale niepotrzebne. Postać Salaka, bojownika SSDKP i L KPP, PPR jest pokazana w szkieletowych zarysach bez psychologicznego pogłębienia. Wygodzki dał swej powieści rozległe epickie perspektywy ale problemu pozytywnego bohatera nie rozwiązał.

Bardziej umotywowane jest tu stanowisko Stanisława Zielińskiego, który w powieści „Ostatnie ognie” zamierzył pokazać niechwalenie tradycje zdrajcy narodowej polskich klas posiadających. W powieści Zielińskiego brak prawdziwych pozytywnych bohaterów. Zważywszy jednak na specyficzną funkcję tej powieści, brak ten nie wydaje się być istotny. Zieliński pokazał, jak faszystowskie ugrupowania polskiej burżuazji, związane z imperialistycznym wywiadem politycznym staczały się na dno upadku i zdrady narodowej, jak sfery te dobrze się czuły pod niemiecką kuratelą. Rodzimi faszysty Byszczotulski, Szulawka vel Dahomejski współpracowali z Niemcami w obozach i oflagach, pierwsi głosili „świętą wojnę z Bolszewizmem”, marząc o marszu na Związek Radziecki ramię w ramię z niemieckim SS-manem i amerykańskim faszystą. Pozostający na usługach anglosaskiego wywiadu Dahomejski przybył do Polski, by prowadzić krecie roboty przeciwko władzy ludowej. Byszczotulscy marzyli o białych koniach i wodzowskiej karierze. I jednych i drugich spotyka sprawiedliwość dziejowa. Dahomejskich dosięga karząca ręka ludu polskiego, za krótkami będą rozpamiętywać lata knońskich przewrótów własnego narodu, Byszczotulscy będą zbierać angielskich i amerykańskich chlebobudów o funty i dolary, będą zabijać się wzajemnie, będą szukać małżeństw z bogatymi cudzoziemkami. Tragizmy jest jedynie los szarych mas żołnierskich, otumanionych przez wroga propagandę. Powieść Zielińskiego mimo dość chaotycznej kompozycji, jest cenną pozycją naszej prozy ze względu na demaskatorską

pasję autora i jego polityczną przenikliwość. Obok utworów pokazujących heroizm i patriotyzm polskich robotników i chłopów, książka Zielińskiego, malująca sprzedajność i lajdactwo polityczne polskiej burżuazji może odegrać niezwykle ważną rolę w kształtowaniu świadomości politycznej mas ludowych.

Pozytywnych bohaterów nie znajdziemy wśród rycerzy generała na białym koniu. Bohaterów naszych czasów trzeba szukać w kopalniach i fabrykach, w laboratoriach i spółdzielniach produkcyjnych. Najważniejszym zagadnieniem jest, czy pisarze potrafili „wczuć się w tętno pracy mas ludowych, w ich tęsknotę i potrzeby”, czy potrafili pokazać heroizm codziennej pracy, czy potrafili wreszcie stworzyć wzory piękne i wzruszające, bliskie sercom milionów prostych ludzi. Wbrew opinii krytyków, nie mogących przezwyciężyć formalistycznych ciągłotek, pisarze nasi są coraz bliżej człowieka pracy, jego życia i ideałów. Pisarze nasi dostrzegają nowych ludzi i nowe wartości. Stary szlusz z opowiadania Kurczabę „Dziadek” pomimo swoich osiemdziesięciu czterech lat ciężkiego życia i 54 lat pracy zawodowej nie może się obyć bez maszyny, nie może usiedzieć bezczynnie. „Niespokojny jestem, czym gdzie nie potrzebuję” — martwi się i wbrew zakazom córki pracuje jak nikt inny, dając piękny przykład umiłowania i umiejętności pracy. Maszynista z opowiadania Hamery nie ma pretensji do porucznika UB, byłego partyzanta, który powodując katastrofę niemieckiego pociągu przypisał go do utraty ręki, ale żał mu niewypowiadanie, że nie może już kierować lokomotywą, „najwspanialszym pojazdem świata”. „Każda praca staje się sztuką i natchnieniem, gdy człowiek wkłada w nią duszę.” — uswiadamia sobie porucznik UB.

Utwory naszych pisarzy przeobrażone są ideałami braterstwa i internationalizmu, tchną głęboką wiarą w moralną wartość człowieka. W cyklu doskonałych opowiadań Hamery „Doznania ludzkie” w opowiadaniu „Ponadludzkie brzemie” Niemiec Wiana, nauczyciel szkoły śledczej, w czasie wojny ordynans jankińskiego oficera, chce zbliżyć się do polskiej rodziny. Gdy mały chłopiec, któremu ojciec zabił gestapo, dysząc nienawiścią do Niemców, dostawczy od Wiany rewolwer strzela do niego. Wiana znajduje okazję zdobyć zaufanie rodziny i przełamania lodów nieufności. Wiana nie skorzystał z praw przynależności do Herrenvolku, Wiana rozumiał przyczyn nienawiści chłopca. Szkoda tylko, że Wiana, to typ biernego inteligenta. Opowiadanie Hamery ucy jednak wiary w odrzodzenie narodu niemieckiego, ucy przyjaźni do NRD. O przyjaźni ze Związkiem Radzieckim nie trzeba Pola-



Roman Hussarski

ków przekonywać, tym niemniej Morcinek w „Pokładzie Joanny” wystawił piękny pomnik braterstwa polskiego i radzieckiego żołnierza.

WALKA TRWA

Pisarze nasi uczą czujności klasowej i pokazują ostrość walki klasowej, która toczy się wszędzie, w rozmaitych formach i postaciach. Doktor Wiernik z opowiadania Stanisława Kowalewskiego rozumiał, że nie ma apolitycznych dziedzin życia, że walka klasowa toczy się nawet na sali operacyjnej. Pomimo ogromnych zasług, uznanych oficjalnym jubileuszem 25-lecia pracy społecznej, uczeni profesorowie odmówili pomocy lekarskiej Wiernikowi, bo nie chcą ratować kolegi-bolszewika.

Różnorodne są formy walki klasowej, wróg nie rezygnuje z żadnych placówek, z żadnych możliwości szkolenia twórczej pracy robotników i chłopów. Literatura uczy demaskować wroga, uczy przewidywać stare przyzwyczajenia i tkwiące w psychice mas pracujących relikty kapitalistycznej moralności. Wróg nie może strzelać z ukrycia, podpalać i szkodzić ale dekuje się za biurkiem biurokraty, szkodzi bumelantem, bazuje na ciemności i zacofaniu. O związku naszej literatury z życiem świadczą najlepiej fakt, że reaguje ona niemal bezwzględnie na wszelkie zmiany w życiu przeobrażeniami literackich konfliktów. Kowalewski w swojej „Walcie klas” (zbiór tytułów orowideń, publikowanych po części w latach ubiegłych) odkrywa

wroga klasowego w urzędnikach centrali zbytu, magazynujących cenne leki, poszukiwane na rynku, by móc domagać się likwidacji fabryki z ogromnym wysiłkiem uruchomionej po wojennych zniszczeniach. Górnika, dyrektora Wnuk w kopalni „Elżbieta” z opowiadania „Wielki plan” Kowalewskiego musi stoczyć walkę ze skostniałym personelem urzędniczym kopalni, by osiągnąć nowe wyniki, nowe normy produkcji. Życie jest niewyczerpaną skarbnicą zawsze nowych konfliktów. Pisarz musi mieć tylko oczy i uszy otwarte.

Dotąd wszakże wciąż za mało pisze się o walce klasowej na wsi. Wydawnictwa sygnalizują nowe pozycje o tematyce wiejskiej, ale pozycje takich będzie z pewnością nie wystarczająca ilość. Wypadnie nam jeszcze poczekać na dojrzale owoce akcji wyjazdu pisarzy w teren. O walce klasowej na wsi pisze Zalewski, Władysław Rymkiewicz, Bartelski. Walka z kulactwem nie jest prosta ani łatwa. Kulacy potrafili się maskować, potrafili wykorzystywać od dawna uprzywilejowaną pozycję społeczną. Kulak Samoliński z opowiadania Rymkiewicza „Ziemia wyzwolona” wyjechał z Polski centralnie na Żuławy, zdobył dzięki machlojkom 20 ha ziemi, usadowił się w spółdzielni i Gminnej Radzie Narodowej i zamierzał na dwa fronty, na starym i nowym gospodarstwie powiększać kulacką fortunę.

O rozlicznych formach władzy kulaka nad biedniakiem i o wielkich trudnościach, z jakimi borykają się zwolennicy socjalistycznych metod pracy na wsi pisze Lesław Bartelski, w swojej powieści „Ludzie z rzeki”. Bartelski trafnie przeciwstawia sojuszników kulacko-drobnomieszczańskiemu sojuszu robotniczo-chłopskiemu, do zwycięstwa kierowany przez Partię. Bartelski plastycznie przedstawił postać działacza partyjnego Swiderskiego, dawnego fornała, który ziemię otrzymał dzięki reformie rolnej, ale perspektywy rozwoju wsi widzi w gospodarce kolektywnej. Swiderskiego nie zlamia trudności w walce z kulactwem, biernością i uległością mieszkańców niedawnych czworaków, od proletariackich ideałów nie odwieździe go miłość do żony, kulackiej córki. Przeciwnie; Swiderski pozyska żonę dla chłopsko-robotniczej sprawy. Szkoda tylko, że Bartelskiemu w jego ciekawej powieści brak umiejętności ściślejszego powiązania wątków fabularnych. Bartelski niejednokrotnie bardzo niezgrabnie wprowadza nowe motywy wtedy, kiedy chce wyrazić jakąś prawdę społeczną i rozwija je dopóty, dopóki mu są potrzebne. Rezultatem tego jest pewna sztuczność powieści, którą trzeba byłoby jeszcze dopracować. Wielką powieść o wsi polskiej czeka jeszcze na swego twórcę.

NARODZINY NOWEGO

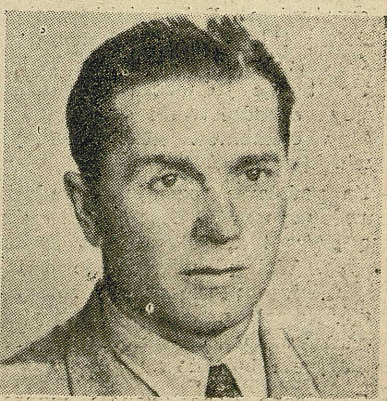
Literatura nasza nie spełniła swej roli, gdyby nie ukazała dynamiki rewolucyjnych przeobrażeń. O rodzeniu się nowych ludzi, nowej moralności, nowych więzi społecznych, słowem rodzeniu się nowej socjalistycznej społeczności dowiedzieliśmy się niemal z każdego utworu, traktującego o naszej współczesności. W obszernym opowiadaniu Hussarskiego „Nowy mur” i w najdojrzalszym osiągnięciu nowej prozy w „Węglu” Scibora-Rylskiego dynamika rozwoju społecznego znalazła najlepsze artystyczne rozwiązanie.

„Nowy mur” poświęcił Hussarski warszawskiemu murarzom. Kolektywne twórcze prace, to najlepsza szkoła socjalizmu. W brigadzie majstra Balamosa zetknęli się rozmaici ludzie, dumny ze swego kunsztu stary murarz warszawski Balamos, partyjnik Ostrowiec — warszawski proletariusz, lumpen-proletariusz Malowanie, zahukany wynędzniały chłop Klimka. Na budowie brak jawnych wrogów. Inżynier Sarat i murarz Bielenia, to raczej żalonne niż groźne produkty kapitalistycznej przeszłości. Odejda od kolektywu ale można mieć pewność, że nie znalazłszy możliwości łatwego życia z konieczności będą pracować. Z takimi sprawami nie łatwa. Reszta przewyższa opory, uswiadamia sobie dzięki mądrej inspiracji Partii sens i cel pracy, wyzwala się więc tkwiąca w masach robotniczych energia, rodzi się współzawodnictwo pracy, mnożą się pomysły racjonalizatorskie, zmieniają się ludzie, powstaje twórczy budujący lepszą przyszłość kolektyw. Rezultat — nowy dom dla ludzi pracy budowano prędzej i lepiej. Zwyciężyła brigada Balamosa, ale nie to jest najważniejsze. Balamos wiedział już o co się rozchodzi. „Ważne jest, żeby rósł nowy mur. A pieniądze to my rozdzielimy między obie brigady”. Szerokie są perspektywy socjalizmu. Pisarz wiele może zawrzeć w kształt artystyczny obrazu.

Powieść Scibora-Rylskiego ma już swoją historię. Wiele się o niej pisze, jeszcze więcej mówi. Krytycy znajdują skazy, mnożą się polemiki a fakt pozostaje bezsporny, że Scibor-Rylski (znów debiutant) w tym przysłówiowym byka za łeb i zwyż-

czył. Błędem, na który się można zgodzić bez dyskusji, jest fałszywa naturalistyczna koncepcja gwary śląskiej, ale Scibor-Rylski wie o tym sam doskonale i pracuje nad powieścią, by w drugim jej wydaniu błąd się nie powtórzył. Streszczać „Węglu” wydaje mi się nie trzeba. Jest to pierwsza pełna powieść o kolektywie ludzkim. Nie dzieje kopalni „Anna Weronika”, nie losy dyrektora górnika Migonia — bohatera pozytywnego, ale dzieje narodzin i zwycięstw socjalistycznego zespołu twórczego stanowia treść powieści. Scibor-Rylski zrobił wielki krok od pozytywizmu — jednostki do pozytywizmu zespołu: Dłatego Migon sam ponosi klęskę, gdy w marcu 1949 roku staje na głowie, by wykonać plan miesięczny. Migon gdyby nie przeprowadził samokrytyki, gdyby nie usłuchał mądrego kierownictwa Partii, gdyby nie zrozumiał, że tylko razem, wspólnie można osiągać zwycięstwa, na próżno waliby głową o mur niemożliwości. Rozbiłby głowę i nie zostałby pozytywnym bohaterem. Migon uswiadomił sobie jednak swoją rolę, przeprowadził samokrytykę i zabrał się do tworzenia kolektywu. A zadanie nie było łatwe. Górniczy żył w kręgu swoich rodzinnych kłopotów, borykali się z trudnościami, widzieli paraliżującą działalność zarządu kopalni, byli przywiązani do swoich indywidualnych zarobków, lekali się wszelkiej nowości. Scibor-Rylski pokazał złożoność procesu powstawania nowych form współpracy społecznej i zachował właściwe proporcje, pokazując kierowniczą rolę Partii, znaczenie aktywnych i świadomych jednostek, dostrzegając mobilizujący wpływ walki klasowej. W powieści jego nie ma zjawisk odizolowanych, nie powiązanych wzajemnie w dialektyczną jedność.

Powstanie kolektywu górniczego — kulminacyjny punkt w rozwoju akcji powieści — to rezultat świadomej, zorganizowanej i przemysłowej działalności. Zwycięstwo — podniesienie stanu produkcyjnego kopalni i wykonanie planu trzyletniego wtedy jest już pewne. Katastrofa spowodowana niedbalstwem ustroja wroga klasowego może utrudnić drogę do zwycięstwa, uniemożliwić go nie zdoła. W robotach kolektywach znajdują się wszyscy, którzy reprezentują jakąkolwiek wartość. O wyższości pracy kolektywnej przekonali się wszyscy. „On współzawodnictwa przystąpił ostrożnie”. Trachtenberg-Marksa będzie się uczył stary inżynier Pokrzywnicki. Tylko niepoprawni Prosty i Kröger odejdą, nie będą mogli szkodzić wspólnej sprawie. „Węgiel” pokazuje dorastanie ludzi do socjalizmu. Przejście od bohatera pozytywnego jednostki do bohatera kolektywu, to ważny krok w rozwoju naszej literatury. Walka o socjalizm, to przecież walka o ludzkie, twórcze kolektywy w fabryce, kopalni, w instytucji naukowej, w spółdzielni produkcyjnej i szkole. Scibor-Rylski wspinał się rozwiązać trudności konstrukcyjne powieści o kolektywie. Szeregi obrazów o wielkiej dynamice dramatycznej rozwiązał w większe całości o wspólnej problematyce — rozdziałami opatrzone sugestywnymi tytułami tłumaczącymi sens ideologiczny zawarty w danym rozdziale obrazów artystycznych. W rozdziale „Ludzie” np. poznajemy stosunki domowe i rodzinne wśwskich niemal członków przyszłego kolektywu, obrazy przesuwały się jak na taśmie filmowej. Zrozumiałe jest później zachowanie się poszczególnych postaci, gdy wystąpi zagadnienie kolektywu, gdy zarysowuje się gra sprzecznych interesów (Rozdział „My i oni”), „Węgiel” ma przejrzystość klasycznego dramatu z charakterystycznymi spieczkami akcji. Formalne mistrzostwo nie ma co pomijać, bo forma służy w „Węglu” do spójnego i ideologicznego klarowności, do zwiększenia, że tak po-



Bogdan Hamery

wiem, komunikatywności powieści. Pisarze nasi stanowią za mało zwracając uwagi na jasność i przejrzystość utworu. „Węgiel” pisal Scibor-Rylski z myślą o nowych czytelnikach. Powieść jego jest prawdziwie twórcza i takie czy inne usterki nie mogą przesłonić jej istotnej wartości.

ZUKROWSKI I MORCINEK

Ze szczególną radością trzeba stwierdzić fakt, że coraz więcej

(Dokończenie na str. 7)

W KRAJU ODRODZENIA

ALEKSANDER SZYMANEK

MIECHOWICE

ELEKTRO-KOMBINAT

Kombinat miechowski w pobliżu Bytomia na Śląsku, to olbrzym, którego nie spotyka się w państwach kapitalistycznych. Nawet oswojony z żywiołem wielkich fabryk mieszkawiec Katowic — jeśli znajdzie się w Miechowicach — jest oszołomiony: zrazu nie dostrzega bohaterkiej załogi kombinatu, nie widzi zawieszonych na rusztowaniach ludzi. Uwagę przykuwa — jeśli wysokości kotłownia, niespotykanych rozmiarów hale, olbrzymie części maszyn. Umysł, nie mogąc ogarnąć myśłą wszystkiego, znajduje tylko jedno określenie: gigant.

Trudno byłoby dla Miechowic znaleźć bardziej odpowiednie określenie. Obiekt ten trzeba nazwać „Gigantem”. Dlaczego — stanie się zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że pod koniec Planu 6-letniego (czyli przy pełnej produkcji) elektrownia miechowska zasilać będzie kraj w energię elektryczną równą czterem piątym całej zainstalowanej sieci państwowej.

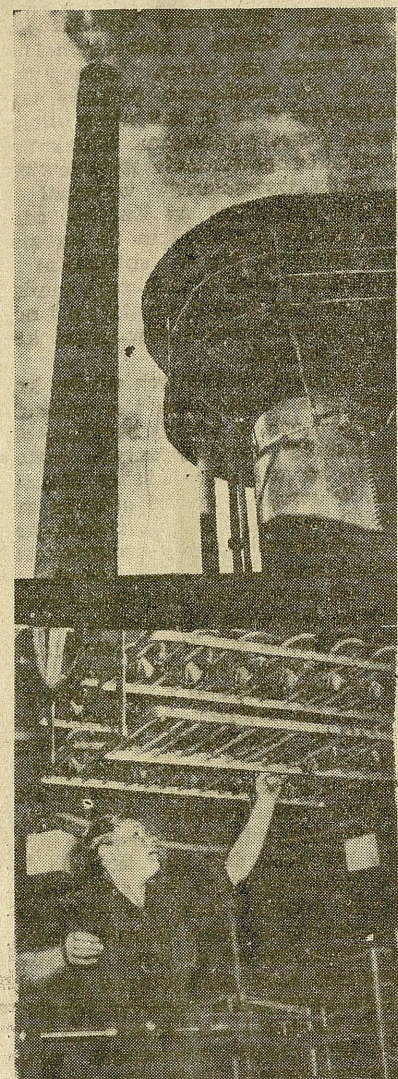
Już w pierwszym etapie powstania „Gigant” pochłonął taką ilość stali, z jakiej Paryż mógłby wnieść dalszych osiem wież EIFFLA... W samym tylko obrębie elektrowni ułożono kable i przewody o długości równej odległości Bydgoszczy od Warszawy; na budowę fundamentów pod jeden tylko turbozespoł zużyto tyle budulca, ile potrzeba na zbudowanie średniej wielkości mostu. Kotły i chłodnice „Miechowic” w ciągu jednej doby zużyją ilość wody równą zużyciu 300 tysięcznego miasta.

„Miechowice” będą elektrownią ciepłą, spalającą dziennie wiele pociągów miedzi węglowego... I to zadecydowało, że największa i najbardziej nowoczesna elektrownia w Polsce powstaje na Śląsku. Bo pamiętać trzeba, że „Gigant”, to nie tylko olbrzym na miarę Sześciolatki, ale i bilans osiągnięć przodującej techniki Związku Radzieckiego oraz Czechosłowacji i Polski; specjaliści radzieccy przekazali całe swe doświadczenie, zdobyte przy Dnieprostroju, Kujbyszewstroju i wielu innych siłowniach ciepłych, jakie pokryły wielką ziemię radziecką, ucieleśniając słowa Lenina, że — „komunizm, to władza radziecka plus elektryfikacja”. Wspólnie z polskimi inżynierami i Technikami specjaliści radzieccy opracowali plany obiektu, który już dzisiaj jest chlubą Polski. Specjaliści czescy pomagają montować dostarczone z ich kraju maszyny i urządzenia. Dzięki ich pomocy, zastosowano tu po raz pierwszy w Polsce t. zw. elektrofiltr, które umieszczone między kotłami a kominem, zatrzymują popiół. System wentylatorów i filtrów oczyści ulatniające się spaliny z popiołu, który poprzez bunkry, przeniesiony transporterami do zwijających ślimaków i załadowany automatycznie do kolejki linowej — powędruje do stawów na t. zw. Bechlebiu. Nie będą więc kminy „Giganta” zanieczyszczać okolicy. Bo warunki zdrowotne mieszkańców Śląska — to przecież najbardziej żywotna troska władzy ludowej.

Nie kończą się jednak na tym osiągnięcia techniczne „Miechowic” i choć wszystkich wymienić nie sposób, niechże czytelnik wie jeszcze i

o tym, że oprócz chłodzenia generatorów przy pomocy wodoru (po raz pierwszy w Polsce) stosuje się tam prześwietlanie promieniami Roentgena szwów spawalniczych i t. d., i t. d. A jakie się snuje projekty! Np. bezużyteczny dotąd żużel piecowy wykorzystano się do budowy elementów betonowych. W tym celu wybudowana zostanie w przyszłości fabryka betonu.

Jest to sprawa dalsza, a od uruchomienia pierwszego turbozespołu dzieła nas zaledwie miesiąc. Budowniczy „Miechowic” liczą je z niecierpliwością, podważają swój wysiłek i przełamują trudności.



LUDZIE NA ODCINKU

Jestem „śląskim” ciałopakiem. To też z oszołomienia, w jakie wprawił nas widok gigantu, szybciej się wywoletem od innych wycieczkowców z kraju. Pierwszy też obejrzałem się za ludźmi budowy. Ale znajdź wśród mrowia pracujących np. tego, który położył ostatnią cegłę na szczycie olbrzymiego kominu? Albo tego, pod którego czujnym okiem i ręką przepłynęło tyle stali ile by starczyło na osiem wież E.ffa albo tego, co siedząc na wykończonych kotłach czuć się musi jak olbrzym Gargantua, który tyle gromadził w brzuchu wody, że mógł z wysokości zalać cały Paryż. Nasz majster od kotłów i chłodni mógłby zalać trzy średniowieczne Paryże. Wycieczka też miała ograniczony czas zwiedzania — więc co było robić? Wymyśliłem metodę. Oto przyciępię się do jakiegoś opiekuniarzka — roztopka! i dalej bracie, co ty wiesz o towarzyszach pracy? Cóżbym sam

sklecił, latając na chybił trafił od dziesiątego do czterdziestego człowieka? „Autochton budowy” jak rzeknie o innych, to i będzie perspektywa. Nawinał mi się chłop matorolny spod Jasła, Józef Tuleja. Kim byłeś, kim jesteś? Jeszcze w 48 roku był chudeuszem na 3 morgach i co na wiosnę patrzył wylekłym okiem na rzekę — zaleje czy nie zaleje? Teraz zdobywa zawód monter. Gdzie? Wskazał mi z uśmiechem ręką na gigant. Rzeczywiście, jest tu gdzie wyuczyć się 2000 zawodów. A potem wskazał na pawilon biur technicznych. „Studiujcie” równocześnie inżyniera Jachimczyka rysunki montowanego kotła.

— A jaki ten inżynier? — O, on tylko między ludźmi, w biurze nie usiedzi. Patrz pan dłużej na naszą elektrownię z tej strony i jak upatrzyś takiego, co się wciąż przesuwa do góry, w dół i wzdłuż, to — on. Radzi i pilnuje każdego na stanowisku.

— No i co jeszcze? — Co jeszcze? W piłkę z nami też gra. Tutejszych chłopów — Władka i Wrołka już wykierował na konstruktorów dźwigu, który usprawnia pracę warsztatu mechanicznego, a brzydki Kruszyński wysłał dawno do Technicum w Bytomiu, ino patrzeć jak wróci.

— A kiedy Wasz inżynier siedzi nad planami?

— Dopiero po pracy. W nocy li czy i harmonogramy układa.

— A Wy kiedw „studiujecie” u niego plany?

— W nocy ma się rozumieć

— A w dzień?

— W dzień Tuleja „podpatruje” kogo innego. Kręci się wokół mistrza swej grupy, Jana Vagela Gotwaldowskiego Zawodów. Jest to najlepszy czeski specjalista od izolacji. Według opinii Tulei Vagel czuje się wśród Polaków jak u „maminki”. Morowy ten Czech, dzieli się z Tuleją i innymi robotnikami doświadczeniem i tajemnicami swego zawodu, aby przy budowie następnych obiektów fachowcy polscy sami mogli dać sobie radę w tej specjalności.

— Kogo tu jeszcze znacie?

Tuleja zna setki pracowników, ale rozumie, że pytam o najbliższych w zasięgu jego pracy. Hiszpana znał Czarny, smagły — komunista z Barcelony. Wypuścił się generałowi Fran-



co i uciekł do Francji. Tam go też rząd francuski ścigał. Do nas się przedostał — mówi Tuleja — i ma wreszcie życie. Zawzięty jucha, oj zawzięty. „Ja jestem — powiada internacjonalista — ja tu z Wami buduję naszą czerwoną Hiszpanię”. Tak powiada i człowiek czuje zaraz, że temu czerwonemu Hiszpanowi trzeba pokazać naszą robotę, jak się patrzy. No i nie ma się czego wstydzici, biemy się za Madryt i Barcelonę. Patrz pan; na tablicy wypisane: 180.000 zł. To jest suma zaoszczędzonych robociznówek, powstała ona z naszych wysoko przekraczających zobowiązań.

Znów spojrzeliśmy wysoko. Ośmiopiętrowy kotłownię wienca z szczytu rusztowania. Tam stoi — powiada Tuleja — wie pan kto? — No? Sklepówka od cukierków. — Jak to? Puścili ją tam? — Co nie mieli puścić... jak ona puściła w trąbę właścicieli sklepu ze słodyczami. Była tam subiekta. — A co robi tu na górze? — Dwieście procent normy, — zagina obcęgami stalowe pręty. Zbrojarzem jucha została i kurs „tech-minimum” już przeszła. Jej to się najbardziej nadszły nie moge. Miode to delikatne, włosy do ramion. My po jej włosach sprawdzamy, skąd wiatr wieje.

Na górze przyczuła młodszych robotników zawodu, a na dole wszystkich nas uczy w brzygdzie polityki. Jest naszym „mężem zaufania”. Ma talent, ma. Lubie jej słuchać. Gadać samemu trudniej, bo to nie moja specjalność. Ale ona ma dwie specjalności: nad ziemią i na ziemi.

Nad podziw dziewczyna...

Aleksander Szymanek

JAN MALYGA

S I E R A D Z

O województwie łódzkim z równym powodzeniem można było mówić przed wojną, że jest przemysłowe, jak też, że — rolnicze. Jeżeli wskazałeś na mapie samą Łódź albo Pabianice, Zgierz czy Piotrków ukazywały się ośrodki przemysłowe województwa. Jeżeli zaś wskazałeś na sieradzkie, łowickie, brzezińskie, radomszczańskie, opoczyńskie, zdominowanym oczom odśladniały się enklawy chłopskie, bądź wegetujące, bądź rozwijające się, ale na zasadzie autonomicznej, jakby niezależnie od centrów przemysłowych, jakby we wrogości i wojnie z nimi.

Wraz z rosnącą Łodzią rosta jej osobliwa legenda na wsłach województwa. Pisano już we „Wsi” o skokowym rozwoju Łodzi pod koniec XIX w. „Polski Manchester” oczekiwał na masowego robotnika z polskich rugów na naszej wsi. Wydziedziczenie z ziemi nie szło drogą ukazów, choć szło masowo. Spóźniony kapitalizm w krótszym tu czasie dokonał drapieżnie rozwarstwienia. Spółkiwanie mas chłopskich przebiegało gwałtownie i nader widzialnie.

Widzialnie w jednej postaci, mniej widzialnie w drugiej. Widzialnie w postaci potwornie rozrastającej się Łodzi. Bo właśnie na wsłach, dla których Łódź stała się ściekiem najbiedniejszych chłopów, biegł równoległy względny proces oczyszczania ziemi i utrwalania nowego porządku kapitalistycznego w jego zroście ze średniowiecznym jeszcze tradycjami.

Łódź w świadomości chłopskiej wcale nie była „ziemią obiecaną”. Była piekłem i przekleństwem. Historia rozbudowy Łodzi i historia dziejów życia, dziejów nędzy i wyzysku robotników mówi aż nadto wymownie, że biedota chłopska wędrująca z konieczności do Łodzi zamieniała się na kijek.

Słuszną nieufność do wielkiego przemysłu Łodzi, wyrastającego na zasadach grabieży i bezprawia, równych wojennemu podbojowi — wstrzymywała chłopów z dalszych powiatów, jak w radomszczańskim i opoczyńskim.

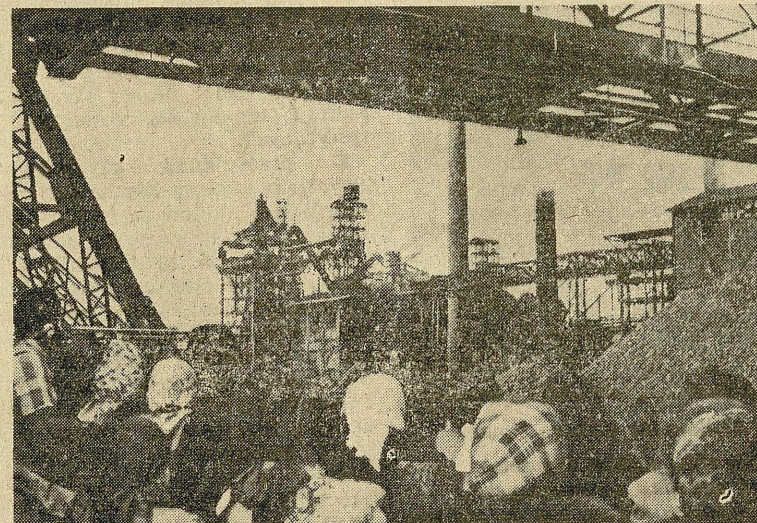
Piaszczyste, ubogie ziemie, rozdrobnienie gospodarstw i przeludnienie rozwijało tu enklawy zacofania, zdziczenia i najprymitywniejszej wegetacji. Oto jeden z nich

chłopów na 3—5 morgowych gospodarstwach. Był jeszcze przemysł, pozał się Boże, wszystkiego: fabryczka maszyn rolniczych (Lipińskiego) na 40-tu robotników oraz gorzelnia i rektyfikacja spirytusu, fabrykanta Modelskiego. Czyli — kierunek na echa poznańskich porządków.

W latach okupacji Sieradz przeżył kataklizm. Hitlerowcy wywieźli i wymordowali wszystkich Żydów. Wysiedlili kilkadziesiąt rodzin polskich. Wyłapali i wywieźli na roboty do Niemiec około 2000 tych o „nieokre-

Stalo pytanie, czy Sieradz zatrzyma się w rozwoju, czy pójdzie dalej? Upaństwowienie i rozszerzenie fabryki Lipińskiego wzbudziły pierwsze nadzieje. Sieradz czekał na Plan Sześcioltni, marząc o tym, aby znaleźć się na liście baz sześciolatk.

Enklawa chłopskiego powiatu dawała argument za potrzebą uprzedmiotowienia, za skonkretyzowaniem w terenie sojuszu robotniczo-chłopskiego w postaci najbardziej wymownej. I plan 6-letni enklawę chłopską — sieradzkie — włączył do



ślonym” zawodzie. Osiedlili pół tysiąca Niemców w wybudowanym osiedlu o siedmiu blokach. A ilu Polaków pochłonięty więzienia i obozy?

Pod koniec 1945 roku, kiedy już popowracali wysiedleni i wywiezieni na roboty, Sieradz liczył ledwie ponad sześć tysięcy ludności.

Dziś ma już znów prawie dawną liczebność — 12 tysięcy.

Gdzie szukać źródeł odrodzenia miasta, jego dwukrotnego przyrostu na przestrzeni pięciu lat? Oczywiście, że nie można tego zjawiska odrwać od toku rewolucji, jakkolwiek w pierwszych latach zapanować tu chciała polska klasa kupcyków, przedsiębiorców, spekulatorów i gieldziarzy rolnego rynku, jakkolwiek apetyty tej klasy i jej zachwyt wzrosły niepomierne, zastraszające rozmachem „noworizów”, jacy w spekulacji okupacyjnej zaprawieni, nadciągali z okolicy i wdali się w kamieniczki i sklepiki miasta.

Ale... choć nierzadką była przedwojenna klasa robotnicza, miała przecież i ona swoje tradycje i swoich przywódców miejscowych. Miała swój słynny w 1931 r. marsz bezrobotnych na magistrat. Wówczas KPP-owiec Ignacy Bogus prowadził w pochodzie i Oleandry, jeszcze nieuswiadomione klasowo ale wzbrawne rozpacz nędzy, prowadził ludzi mieszkających w kuckach i wynajmujących się do wszelkich okazjowych posług. Po wojnie ci ludzie wrócili z robot, gdzie poznali najostrejsze jarzmo faszystowskiego wyzysku i terroru. Wrócili robotnikami ze sposobu i miejsca pracy, wrócili robotnikami, którym brakowało wyrobienia ideologicznego, ale doświadczenie nauczyło ich nienawidzić kapitalizm. Rozgorzała walka klasowa. Sześciotysięczny przybór nie miałby nigdy tu miejsca, jeśliby w mieście zapanowały pijawki handlarzkie, jeśliby rynek rolny opowal gieldziarstwo prywatni. Na Ziemi Odzyskane było stąd bliżej, jak z lubelskiego i kieleckiego czy z rzeszowskiego. Fala ludzka minęła by miasto wyróżnione, upadłe i zamarte. Dźwignęła je do życia walka klasowa, zwycięska walka mas, pragnących nowego życia.

Już w 1945 roku w organizację życia społeczno-gospodarczego miasta ujawniły się kierunki, po jakich miało się ono rozwijać w służbie państwu.

Powstała mianowicie centralna mleczarnia, sztuczna wylegarnia i hodowla drobiu. Założono spółdzielnię spożywców „Sieradzanke”, która objęła 8 sklepów — dziś jako część aparatu spółdzielczego posiada już 40 sklepów. W następnych latach rozwijała się i druga część — spółdzielczość zbytu. Powstawały sklepy, magazyny i ośrodki skupu produktów rolnych. Już w roku 1946 zaczęły iść z Sieradza na eksport przetwory mleczne i jajka. W 1945 roku odbudowano gimnazjum. Było przed wojną tylko jedno, powstało jeszcze z akcji Macierzy Szkolnej i służyło synom handlarzy i kulałów z okolicy. W ciągu pięciu lat powojennych Sieradz wybudował cztery: liceum ogólnokształcące, technicum, administracyjno-gospodarcze i zawodowe oraz trzy wielkie szkoły podstawowe.

Te szkoły są świątyniami nowej wiary i nadziei ludu w mieście i okolicy. Wytłaczają mają przyszłość, zapewniać los dzieciom tych, co przed laty nie mogli projektować nawet na najbliższe miesiące. I wylaczają.

głównych arterii socjalistycznego przemysłu w kraju. Już w roku obecnym pracuje pół tysiąca ludzi nad wydzignięciem wielkich zakładów dziewiarskich.

Już w tym roku stanie hala produkcyjna o 120.000 m³. Zakłady Dziewiarskie w Sieradzu będą jednymi z największych w Europie i najbardziej nowoczesne. Ich produkcja zaspokozi 54 proc. zapotrzebowania przemysłu dziewiarskiego całego kraju. We własnych farbiarniach i wykańczalniach będzie farbować i wykańczać półfabrykaty, dostarczone z Łodzi i Kalisza. Jedna farbiarnia w tym kompleksie zużyje z Warty tyle wody, ile potrzeba dla miasta 60-tysięcznego. Wielkie zakłady dziewiarskie w Sieradzu stanowią w zakresie dokumentacji i projektowania dzieło w całości polskich inżynierów i techników. A jest to dzieło w dużym stopniu nowatorskie. Zostanie w budowie zastosowana nowa metoda konstrukcji żelbetonowych, tzw. „szedowa”, zmniejsza ona zużycie stali i metalu o 60 proc., a wytrzymałość obciążenie o 80 proc. większe od „dopuszczalnego”, jak mawiała stara inżynieria.

Plan 6-letni ubiegł już rozwój szkolnictwa. Już ono założyło fundamenty nowej przyszłości, jaka czeka chłopów i robotników w Ludowej Polsce: nie będzie w Sieradzkim chłop ciemny i zacofany, ani robotnik, dawniej ów pół-chłupin, pół-tragarz i „podłatywacz” jarmarkowy z Oleandrów, nie będzie już głupi, beznadziejny i oteplały. Plan 6-letni rozszerzył tę perspektywę na ludzkie życie człowieka, na troskę o niego, największy skarb historii, jaką rozpoczyna socjalizm.

Dłatego w Sieradzu idą jeszcze dwie inwestycje; pierwsza — osiedle robotnicze razem z budową kombinatu dziewiarskiego. Ci, co go budują i miasto i powiat widzą w faktach nowe założenia socjalistycznego ustroju.

Fabryki, kombinaty i giganty powstają nie dla wyzysku i nie dla samej produkcji — ale dla ludu, dla narodu, dla jego lepszego, szczęśliwszego życia. Z nowych mieszkań, z nowych ludzkich warunków wychodzić będą robotnicy do pracy, która nada rozmach bazie, jaką wyłania Plan 6-letni. Będą to w większości dziś jeszcze chłopcy, a jutro wyczeni i wychowani przez Nową Polskę robotnicy socjalizmu.

Te same perspektywy otwiera inwestycja na szpital powiatowy. Kubatura nowego szpitala wynosić będzie 45.000 m³. Zaopatrzone zostanie w mechaniczne pralnie, suszarnie, kuchnie parowe, windy, elektryczną wentylację, w sale operacyjne w ostatniokształcące, w salach naświetlań, z diatermią na cele.

Wylczyliśmy raz jeszcze te elementy w jakiej perspektywie dawna enklawa chłopska — sieradzkie — rewolucjonizuje się przez przemysł socjalistyczny i rolnictwo, które co roku czyni nowy krok na mostach, wiodących do socjalizmu.

Są to: wiedza, dostępna powszechnie, domy i mieszkania nowoczesne dla przyszłych robotników, rozszerzona i unowocześniona organizacja zdrowia — te elementy ukazują, jak rozwijał się naszemu przemysłowi towarzyszy troska o człowieka, troska o lud pracujący, jak przenika ten rozwój miłość do narodu w Sieradzkim i w całym kraju!

Jan Małyga

FELIKS DZIERŻYŃSKI

(Dokończenie ze str. 2)

i oportunizm Dzierżyński wciąga uczciwą inteligencję techniczną do współpracy, dba o jej warunki bytowe, tępiąc jednocześnie wszelkie próby szkodnictwa i sabotażu ze strony elementów kontrrewolucyjnych.

Za podstawę rozwoju gospodarki narodowej uważał Dzierżyński tworzącą pracę i inicjatywę mas pracujących. Walczył ustawicznie o jak najściślejsze powiązanie z masami, aktywizował narady produkcyjne, popularizował doświadczenie produkcyjne robotników.

Z żelazną konsekwencją wyprawał z tej zasady więzi z masami prawo do nieskrepowanej krytyki. „Nie wolno bać się krytyki i pisać — nie wolno zamazywać niedociągnięć, na odwrót — trzeba ułatwić ich ujawnienie i nie widzieć we wszystkim dyskredytacji. Zdyskredytowany może być tylko ten, kto ukrywał swe niedociągnięcia, kto ze złem nie pragnie walczyć. Trzeba umieć widzieć prawdę i przyjmować ją od mas i od wszystkich uczestników produkcji”.

Z tych wszystkich wskazań wypracowanych pionierską pracą i pierwszymi doświadczeniami bu-

downictwa socjalistycznego — my dziś czerpiemy pełną garścią.

Patrząc na ogrom i różnorodność prac Dzierżyńskiego, pytamy zdumieni, w jaki sposób zdołał je wykonać — jak pokonywał trudności w obcych mu i nieznanach odcinkach budownictwa, na których stawała go Partia.

Pokonywał te trudności bolszewicką metodą pracy. Towarzyszyła mu wszędzie niezłomna wola zdobycia potrzebnej wiedzy. Uczył się przez całe życie. Był wrogiem dyktando, nieuctwa i głupiej bez troski. Dziś wzorują się na nim miliony awansowanych robotników i chłopów, bo on udowodnił swym życiem, że dla bolszewika, dla syna Partii, uzbrojonego nauką Lenina i Stalina nie ma zadań niemożliwych.

Dzierżyński jest z nami.

Pracę mózgu i miłość serca, którą poświęcił Krajowi Rad — Kraj ten oddał nam i oddaje stokrotnie, przyniósłszy Polsce wolność i pomagając swymi doświadczeniami i przykładem budować zrebry socjalizmu. W tych doświadczeniach, w tym przykładzie żyje cały Dzierżyński.

Marcin Wielgus

— W KRAJU SOCJALIZMU

KAZIMIERZ BARTYZEL

WE WSI STANISŁAWÓW

GROMADA Stanisław Dolny k. Kalwarii Zebrzydowskiej liczyła przed wojną, w roku 1938 — 368 gospodarstw, z czego przypadało: do 1 ha — 97, od 1 do 2 ha — 113, od 2 do 3 ha — 101, od 3 do 4 ha — 42, od 4 do 5 ha — 8, od 5 do 6 ha — 7.

Te 368 rodzin posiadało 738 ha, z czego uprawnego gruntu zaledwie 474 ha. Ludność żyła w nędzy, która zmuszała do emigracji za granicę do Ameryki, Francji, Belgii i Niemiec. Na prace do wymienionych krajów wędrowało rocznie około 5%, a czasami więcej, ludności. Pewna część rozpraszała się po dworach i najbliższych fabrykach. Przybywał do gromady tylko ten, który przyjeżdżał do jakiejś schedy, (3 — 5 osób rocznie).

Wyjazd za granicę na roboty sezonowe wymagał wiele zachodu i szczególnej protekcji urzędników starostwa.

Maria Kulawa, która przepracowała długie i ciężkie lata we Francji i w Niemczech wspomina te czasy z westchnieniem. „Trzeba było dobrze się kłócić koło urzędników ze starostwa, aby wywołać potem z parutysięcznego tłumy do wy-

Dawniej jedną świnie, krowę i parę kur uchwalać z biedą. Dziś Jaskierny ma zakontraktowane 2 świnie, 2 krowy, a planuje trzecią, bo na mleko jest popyt ogromny. Samych kur chowa 32 i to rasowe. Pieniędzy odczuwał brak wełny, chowa 2 barany i 3 owce. Uganiania ma z tym sporo, ale macha ręką, bo „będzie miała baba z wełną chustkę na zimę i mięso będzie”. Bo też mięso nie jest dziś u nikogo rzeczą rzadką. Jest prawie w każdym domu.

Przed wojną było we wsi zaledwie 43 koni, 7 młoczek na kieraty. Takiego podstawowego narzędzia jak kultywator „nasza wieś w ogóle nie miała. Ci, co nie mieli koni, a więc 328 rodzin, korzystali z najmu. Najem robotniczy końskiej wyglądał w ten sposób, że za parę koni i 2 ludzi przy nich, dziennie płacono 1 korzec owsa, prócz tego 3 miarki do skarmienia w czasie pracy no i utrzymanie całkowite tych ludzi. Nawozy sztuczne kupowali przezwaznie tylko bogatsi. Dziś najmniejszego gospodarstwo kupuje nawozy. Sadzenia i ziarno selekcyjne stosuje się dopiero po wojnie. Dzięki większej wydajności z ha i

brak śmiałej walki klasowej. Często się słyszy, że u G. jest schowane 70 m materiału, a u Z. 1 metr cukru. Ludzie o tym po cichu mruczą, ale walczyli z tymi przejawami jest jeszcze mało.

Znikają wygórowane opłaty za metryki, śluby, pogrzeby. Janowska płać za pogrzeb 150 zł, a Kosek za ślub 80 zł. Był to gróźb b. poważny i ciężki na ówczesne czasy. Najgorszą jednak plagą wsi były licytacje. Była to kłeska znana przeważnie biedocie. Zadłużenie było ogromne jak np. chłop (4 ha) który w 1930 r. pożyczył 500 zł i kupił za te pieniądze krowę mógł oddać pożyczkę, gdy ta sama krowa kosztowała w 1932 r. 150 zł i odpowiednio obniżyła się cena mleka i mięsa — a więc dochód z tej krowy.

Pod względem oświaty i kultury było nie wesoło. Szkoła o 3 nauczycielach, okrojonym programie nie dawała oświaty w zwykłym zresztą na co się zdało wykształcenie, jeśli zajądłowa i Tabakówna pasły po maturze krowy. Bywały lata że z ostatniego rocznika nie szło do szkoły średniej ani jedno dziecko. Zresztą jak mogło być, jeśli utrzymanie w internacie wynosiło miesięcznie 45 zł, czyli co miesiąc 5 zł, a skąd wziąć na książki, na pościel na ubranie, obuwie?

Dziś w tej samej wsi pełny program 7 klas realizuje 6 naucz., a na 30 uczniów 7 klasy, 5 poszło na nauczycieli, 5 do Lic. Ogóln., 7 do szkół mechanicznych, 6 na szewców. Szkoła liczy już między swoimi absolwentami po wojnie 12 nauczycieli i 8 akademików i to na Akademii Górniczej 5. Są to dzieci biedoty. Wś na przedszkole, gdzie stale uczęszcza 30 dzieci, są na kino, które co miesiąc przyjeżdża, radio w świetlicy i światło elektryczne. Miejsce biblioteczki parafialnych zajęć punkt biblioteczny, dobrze zaopatrzone w książki, 1200 książek, to pokazała cyfra — 180 „Gromad”, 90 „Przyjaciółek”, tyle „Robotników”, toteż pokazała cyfra! Trafiają się domy, w których prenumerata książek stała się zasadą. Niekiedy zbierali sobie od 48 r. ładne biblioteczki. Książki ma Maskała, Pacut, Łazarz, Gnojek, Opyrchal, Ryko.

Na terenie gromady przed wojną działało KSM i Koło Młodzieży Ludowej, wśród starszych Koło Rezerwistów WP oraz Kółko Rolnicze. Organizacjami tymi kierował kler, lub miejscowy kapitaliści. Dziś w szkole działa ZHP, SP, ZMP, Koło Samop. Chł., podstawowe organizacje PZPR, Koło ZSL, Koło Kobiet. Słyszysz się coraz częściej o przodownikach w czystości zagrod, obór, o cementowaniu gnoisk, o podnoszeniu plonów z 1 ha, o ulepszeniu sadów, kanalizacji i łąk itp.

Jak przemierzyć 13 ubiegłych lat i porównać je z latami powojennymi, widać obrazy różnice lata 1945 — 1951 to okres gwałtownych przemian. Obecnie rok przynosi więcej niż poprzednio dziesięć lat. Zgasły zmory wsi: komornik, licytator, widmo kryzysu, niedza, dzielenie zapalek, gotowanie w 1-nej wodzie kilka razy, a karpnie coraz bardziej ufnosć w siły gospodarki socjalistycznej, która likwiduje kryzys, wyzysk, bezrobocie, a buduje jasne przestrzenie i widne mieszkania, szpitale, szkoły i spółdzielczą produkcję.

Kazimierz Bartyzel

JAN KOPROWSKI

PODROŻE PO ZIEMIACH MŁODOŚCI

I.

Nad Kamienną krzywe sosny, piaski liche,
nad Kamienną łąki wonne, brzegi ciche.
Nad tą rzeką niepozorną, nad tym brodem
zostawiłem lata moje, lata młode:
w jakimś mieście, w jakiejś wiosce, w jakimś siole,
na przydrożu, na pastwisku, w klasnej szkole,
gdzie kurzawa liści latem i gdzie śniegi
otulały zimą rzeki naszej brzegi.

II.

Gdy po latach, wielu latach, szedł tamtędy,
zobaczyłem domów nowych długie rzędy,
płac do zabaw, sad i jasną salę szkolną
nad Kamienną, nad tą rzeką niepozorną.
I w Skarżysku i w Wąchocku i w Kunowie
rośnie w trudzie dni codziennych nowy człowiek.
Kiedy lata mej młodości tak wspominał,
mówia, idąc obok, chłopiec i dziewczyna
z sercem w piersi gorejącym nieczym głównia:
„Nad Kamienną staje nowa elektrownia”.

STANISŁAW KRAKOWIAK

W GMINIE ŁAZNÓW

Siedem lat tej nowej Polski minęło jak z bata strzeli — mówi stary gospodarz Antoni Przywara z Rokicin. Siedem lat a ile się nazmieniało wszędzie, nawet w naszej gminie. Prawdziwa, panie, rewolucja.

Rzeczywiście. Gmina Łaznów przechodzi po wojnie radykalne zmiany. Wszystko w niej staje — jak to mówią złośliwi — do góry nogami. Każdy rok niesie z sobą dziesiątki zmian gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Wir rewolucyjny kręci ludźmi, że trudno się polapać we własnej gminie, wsi a nawet gospodarstwie. Bo i patrzcie. Ziemi żaden gospodarz Łaznowa, czy Rokicin nie dokupił, a co roku stodoły pełne, z roku na rok pełniejsze, obory za male, chałupy za cennie. Ziemi przybywa nie ilościowo a jakościowo. Lepsza, dokładniejsza uprawa, użycie narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, rozczypywanie się w „Rolniku Polskim”, „Gromadzie”, „Chłopskiej Drodze”, „Zielonym Szlendarze”, wsłuchiwanie się w audycje radiowe z działu rolniczego, to wszystko jest motorem napędowym zmian w ich warsztatach pracy. Tylko, że w Łaznowie, Popielawach, Rokicinach diabełnie brak ludzi do pracy, dzieci wymykają się spod ręki, spod serca, idą do szkół do miasta, w świat. Zaglądają do rodzin jako inżynierowie, nauczyciele, lekarze, pracownicy handlu, wykwalifikowani robotnicy itp.

Chłopi łaznowscy strasznie bali się rewolucji. Przecież od wieków tak mało zmieniano się w Łaznowie. Powstanie 1863 r. — pisał Stefan Ignar — nie odbiło się specjalnie na stosunkach społecznych w Łaznowie i we wsiach okolicznych. Również uwłaszczenie nie spowodowało większego przewrotu. Wś „Ekonomii Rządowej Łaznów” były wsiami czynszowymi. Po uwłaszczeniu zamiaszt czynszu zaczęto płać podatki i to wszystko. Dopiero w okresie popańszczyźnianym, w okresie rozwoju Łodzi, kiedy z gminy Łaznów sporo wymigrowało biedoty chłopskiej, dokonywały się pewne zmiany w układzie społecznym wsi. Gospodarstwa stały się coraz bardziej przedsiębiorstwami, które utrzymywały z Łodzią żywy kontakt handlowy, ale wpływy idei rewolucyjnych były nikłe. Na straż starego porządku stał wtedy kościół i zażożni gospodarze.

A teraz u nas jak w mieście — mówi często maorolny chłop Garup Franciszek z Rokicin. Światło jest, radio jest, stałe kino, ośrodek zdrowia... Brakuje tylko fabryki.

Historie siedmiu lat w gminie Łaznów można podzielić na dwa wyraźne etapy. Pierwszy od 1945 — 1948 r., drugi rozpoczyna się od 1949 r.

Gmina Łaznów mało zniszczona przez wojnę, łatwiej rozwijała się gospodarczo niż sąsiednie. Ale od pierwszych tygodni po wyzwoleniu rozpoczęła się walka o władzę. Była to walka klasowa, a przebieg tej walki zadecydował o postępie gminy. „Światlejsi” mieszkańcy wsi Łaznów wciągnęli się pod znaki Mikołajczyka i ostentacyjnie występowali przeciw polityce Polski Ludowej, przeciw peperowcom z Rokicin — kolejarzom i robotnikom. Urząd gminy mieścił się wtedy w Łaznowie. Wiedza więc była u Łaznowiaków. Niewielka grupa ludzi

z PPR z Rokicin nakreśliła już wtedy w 1945 r. plan działania, plan polityczny, gospodarczy i kulturalno-oświatowy. Marian Sońta, Jan Pluta, Józef Feja, Władysław Marusi, Zenon Kruś, Bednarek i kilku innych, jako zadanie naczelne postawili przed sobą zdobycie władzy i prowadzenie gospodarki w gminie w myśl interesów maorolnych i średniorolnych chłopów. W tym roku Marian Sońta zakłada pierwsze koło gromadzkie SCh w Rokicinach, ożywia się praca spółdzielni, aktywizują działacze Rokicin prace GRN w Łaznowie. Ruszają wszystkie szkoły w gminie, ożywia się życie gospodarcze i społeczne.

Rok 1946 jest rokiem burzliwego wzrostu sił postępowych w gminie. Skupiają one wokół siebie masy bezpartyjnych z Rokicin i Popielaw. W tym roku 1 września zostaje otwarta klasa 8-ma szkoły podstawowej w Rokicinach, jako pierwsza na terenie powiatu brzezińskiego. To na pozór zwykłe osiągnięcie nie przyszło łatwo. Na przeszkodzie stał przecież sam ówczesny kurator okręgu łódzkiego — narzędzie w ręku wroga klasowego. Ale działacze Rokicin znaleźli wyjście. Pojechali delegacją do Ministerstwa Oświaty i szkołę założyli. Na złość opozycji łaznowskiej i kuratorskiej. Dla dobra maorol i średniorolnych chłopów z Łaznowa i z szeregu okolicznych gmin.

W roku następnym 1947 powstaje w Rokicinach Publiczna Średnia Szkoła Spółdzielczo-Handlowa, z której korzysta młodzież z gminy Łaznów, Mikołajów, Ciosny, Łazisko, Będków, Czarnocin. 15 listopada zostało założone w Rokicinach przedszkole, w rok później przeniesiono je do Łaznowa. W tym roku zostały zradiofonizowane dwie wśie: Popielawy i Łaznów.



Rok 1948 stał się ukoronowaniem Planu 3-letniego gminy. Rada Gminy po długich debatach sprzedała 10 ha ziemi i kupiła za to 340 tysięcy cegieł i 150 m wapna na budowę gmachu szkolnego we wsi Rokicin. Na placu w Rokicinach Spółdzielnia Gminna otworzyła spedy trzody chlewnej i rogacizny. Korzystając z tego punktu chłopci gminy Łaznów, Ciosny i Mikołajów.

1 marca 1948 r. we wsi Łaznów kosztom świadczeń szarwarkowych i wysiłkiem miejscowego społeczeństwa wybudowano nasypy i perony dla nowo otworzonego przystanku kolejowego „Łaznów”.

We wrześniu otwarto Agencję Pocztową w Popielawach, w listopadzie w tej samej wsi została uruchomiona Średnia Szkoła Rolnicza. Przy szkole Spółdzielczo-Handlowej w Rokicinach powstała burza T'S. Jako czyn na Zjednoczenie PPR i PPS w Rokicinach zostaje wybudowany Dom Ludowy.

Wreszcie najważniejszy historyczny moment dla gminy — 13 grudnia 1948 r. przeniesienie siedziby gminy Łaznów ze wsi Łaznów do kolonii Rokicin.

W Rokicinach był zarząd GS, Urząd Pocztowy, stacja kolejowa, autobusowa, szkoła średnia, posterunek M. O. a Gminna Rada Narodowa miały być na uboczu? Parę miesięcy chodzili łaznowiaczy jak strucl ale przeboleli. Dziś większość zadowolona jest z tego, że śledziła gminy jest w Rokicinach.

Od chwili, kiedy Zarząd gminy zaczął pracować w Rokicinach rozpo-

czął się jakby drugi etap historii. Działacze Rokicin, Popielaw postawili mocno na rok następny sprawę elektryfikacji gromad: kol. Rokicin, Rokicin wsi, Łaznów i Popielaw. Było to przedsięwzięcie poważne ale możliwe dzięki pomocy władzy ludowej.

W 1950 r. w październiku zabityści żarówkami w Łaznowie, Rokicinach wsi, Rokicinach kol., Popielawach. To był drugi historyczny moment. Nawet ludzie starsi cieszyli się jak dzieci. W tym samym czasie powstaje kino stałe, ambulans dentystyczny i Ośrodek Zdrowia. Rusza szkoła podstawowa dla pracujących.

I rok 1951 niesie nowe osiągnięcia: buduje się hala warsztatowa szkoły zawodowej, Urząd Pocztowy przenosi się do nowego, estetycznego lokalu, czynna jest świetlica w Domu Ludowym, śpiewa już dobrze chór świetlicowy przy akompaniamencie pianina, spółdzielnia buduje nowe pomieszczenia, magazyny, szopy, jeszcze w tym roku powstanie spółdzielnia produkcyjna w Popielawach.

W następnych latach przewiduje się elektryfikację i radiofonizację całej gminy, budowę lokalu szkolnego, budowę lokalu dla Gminnej Rady Narodowej, boiska sportowego z bieżnią, kortami tenisowymi, basenem pływackim i założenie parku.

Dodajmy też, że Rokicin leży na linii kolejowej Warszawa — Katowice, która w Planie 6-letnim będzie zelektryfikowana. Zawadzi o nas mocno Plan 6-letni. Będzie można lepiej i wygodniej żyć — mówią chłopci.

Te osiągnięcia w gminie Łaznów przyszły i łatwo i trudno. Łatwo, bo pomogły władze ludowe, trudno — bo trzeba było staczać walki z wro-

jazdu. Wyjeżdżało się wczesną wiosną, a wracało przed Bożym Narodzeniem. Mieszkałiśmy w barakach „baorów”. Polacy przez to, że pracowali najlepiej, brano byli do prac najcięższych. Zarobiło się na zimę parę marek, kupiło się jakieś szmaty, ale ciężko trzeba było pracować na nie”.

Kulawa ma jeszcze żal inny do tych czasów. Emigracja zabrała jej męża, który zaszkodził jej innemu życiu, oświadczył, że „do tej diadłowskiej Polski nie wróci, bo nima po co” i zostawił biedną wyrobnice z dziećmi, ożenił się za granicą powtórnie. Takich kobiet opuszczonych przez mężów było tu sporo. Ubytek mężów wyrównywały dzieci, których zawsze kilkoro przywoziły panny. Stamtąd też przyszły Wilhelmy, Ryszard, Blandy, Olimpie, (Olimpia Gnojek powtarzała się kilkakrotnie w metryce szkolnej): Anastazja Jabłowska przybyła tym nie martwiła się, bo dzieci, gdy dorosły, szły do lepszych gospodarzy na służbę „i jakos je Pan Bóg uchwala”.

O wiele gorzej płatna była praca we dworach. T. zw. agenci zabierali ludzi aż na Wołyn. Najcięższa była praca w pobliskich dworach i u miejscowych „bogaczy”. Za całodienne pletwienie albo odbieranie za kosą płacono 60 gr., kosiarz zarabiał 150 gr. co się nazywało dobrym zarobkiem. Jednym z najpospolitszych form wyzysku był „odrobiek”. Biedota zawsze miała coś do odrobienia, to 4 dni za jednodniową pracę koniem, to pół dnia, czy dzień, za przywiezienie świnia na targ, zboża do młyna, czy dziecka do lekarza.

Jak jest dziś pod tym względem? Chociaż w Stanisławowie nie było dworu a więc i parcelacji, ale na Ziemi Zachodniej nie wyjechało stad dużo osób (31 na 1478), to jednak na każdym kroku notujemy zasadnicze zmiany. Przede wszystkim wś nasza traci charakter wsi, a staje się z każdym dniem osiedlem robotniczym. 7 rodzin przeniosło się do miasta, 13 pracuje w Andrychowie, 75 w Nowej Hucie i w Krakowie, 11 w Dworach Oświęcimia, 194 w Kalwarii w zakładach stolarskich, szewskich i krawieckich. Na wsi odczuwa się już brak siły roboczej. O wynajęciu kogoś do żniw nie ma mowy. Skarży się na to głośno Rybski Jan, który zaliczany dawniej do bogaczy, nie może podać z rodziną pracy na roli, wtróje mu Krzysiek Andrzej, Ryko Piotr i Opyrchal Andrzej.

W produkcji rolnej zaszły również zmiany. Wś uprawia 8 ha lnu, którego przed wojną w ogóle nie znano, 4 ha rzepaku, konopie, a co najważniejsze, plony z 1 ha podniosły się z 10 — 12 q na 15 q. Stwierdza to maorolny Jaskierny.

dzięki temu, że każdy ma pracę i co jeszcze ważniejsze, że o tę pracę nie musi się prosić, „podniosła się ogromnie w porównaniu z okresem przedwojennym stopa życiowa. Ziemiaki na śniadanie należą do rzadkości, widzi się natomiast białą kawę, chleb i co pocieszające nie sam, tylko z masłem lub ze smalcem. Zniknęły mroczne izby z małymi i zabitymi na gwoździe okienkami bez podłóg i kominów. Do historii zaczyna przechodzić lampna naftowa, żelazko na węgiel i młocka cepami. 12 motorów elektrycznych migiem młoci w każdym domu.

Przed wojną wieś korzystała z 5 sklepów prywatnych, dziś mamy 2 sklepy spółdzielcze. Sprzedaż i kupno przed wojną wyglądały w ten sposób, że oficjalni lub podrzędni sklepikarze, czy straganiarze chodzili po wsi i skupowali jajka, masło, ser, inni zaś handlarze zbóż i bydło. Kupno bydła odbywało się „na oko”, cen jednakowych nie było. Jak komu się udało. Najgorszym czasem dla chłopów była pora po żniwach, bo po wymłóceniu zboża zgłaszał się handlarz, „który był bardzo strątny”, bo w maju pożyczyl 1 metr, a teraz żądał 2 lub wyjątkowo 1,5, zgłaszał się komornik, urzędnik gminny, a tu trzeba było z tego kupić dzieciakom ubranie, buty na zimę, książki do szkoły, obsiać, wykarmić świnie, no i żyć. Na wiosnę 1 q żyta dochodził do 15 zł — w jesieni do 9 zł. Jajko dochodziło do 2,5 gr. Dziś nie chce się wierzyć, żeby chłop jechał furmanką 70 km za białą sprawą, gdy mógł to załatwić pociągiem. Kobiety do meżów dochodziły po 60 km torem kolejowym, bo żal im było na drogę grosza i o ten grosz było trudno, jeśli się weźmie pod uwagę że cena przejazdu 40 km równała się cenie 100 jaj. Tak chodzila Bermańska do swego meża w wiezieniu, tak jeździłi chłopcy ze Suchej do Krakowa na sąd. Kultura była ale nie dla wszystkich. Chłopi wolno było tylko patrzeć, jak mięłała mu przed oczyma lusterpada a w niej ci, co z niego żyli.

A lupił go każdy, kto tylko mógł, chłop płać, za każdą usługę, za urodziny, za chrzest, za ślub, za pogrzeb, za napisanie podania, za każdy krok.

Gina dawne jarmarki i targi. Spółdzielnie i prowadzony przez nie skup utracili handel „na oko”. Towar chłop dostaje w sklepie po cenie stałej i nie boi się, że ktoś go oszuka. Jedynym rysem ujemnym w tej dziedzinie jest zła dystrybucja, na skutek czego odczuwa się brak pewnych towarów w odpowiednim czasie, a równocześnie także wielkie, boże czasami nadmierne zapotrzebowanie towaru. Jest jeszcze jedna przyczyna niedociągnięć —

NIECH ŻYJE I KRZEPNIE
SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI,
PODSTAWA SIŁY POLSKI LUDOWEJ!

GUSTAW TOMALA

KRONIKA BOGUMIŁOWIC

W północno zachodniej części powiatu radomszczańskiego leży wieś Bogumiłowice. W skład tej gromady wchodzi ponad 450 ha gruntów. — rodzin 130. Jak wynika z powyższego zestawienia jest to wś wybitnie średniacka. Od roku 1949 we wsi istnieje spółdzielnia produkcyjna, obecnie trzeciego typu, która służy wszystkim innym spółdzielniom za wzór i przykład. Spółdzielnia ta posiada najlepiej uświadomionych członków i, najlepiej zorganizowaną pracę i będzie miała w bieżących zniwach chyba najlepsze plony w powiecie. Jak do tego doszło niech chociaż w części pokażą następujące fakty.

„Rok 1945. W kilka dni po wyzwoleniu do wioski przyjeżdżają dawni jej mieszkańcy, wysiedleni przez okupanta w 1941 i 1942 roku w Kieleckie, Opoczyńskie i inne części kraju. Nie wesóły był jednak ten powrót. Stodoły, śpiżnice, piwnice stały otworem i straszły puszcami, domy, zabudowania gospodarskie zrujnowane, brak bydła, trzody chlewnej, drobiu. Co najważniejsze nie było narzędzi do pracy, ani wozów, a na całą gromadę tylko jeden koń. Mimo tych trudności Kółko PPR, które w kilka dni po wyzwoleniu powstało na miejsce przedwojennej KPP (Kółko PPR liczy 40 członków) zaczyna kierować pozytywnie życiem gromady. Zaraz w lutym uruchomiono szkołę podstawową. Przygotowano lokal, odnaleziono ławki, ale brak było nauczyciela. Wtedy — jedynym jaki był we wsi koniem, przywieziono z Radomska nauczycielkę. Szkoła ruszyła. Gorzej było z wyżywieniem. Ale i temu zaradono. Pomogła przede wszystkim organizacja partyjna. Uświadomienie wśród mieszkańców było tak wysokie, że każdy gospodarz, który „znalazł” u siebie pewną ilość zboża dzielił się nią ze wszystkimi. W pracy tej, w uświadomieniu obywateli, obok członków partii duży udział brała młodzież zorganizowana w ZWM oraz kobiety, które także już w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu organizowały Kółko LK. Prace wiosenne przeprowadzono przy pomocy kopaczek szpadli i innych ręcznych narzędzi...

Rok 1946. Za przykładem gospodarzy: Konstantego Kusia, Józefa Muszyńskiego, Władysława Powywy, którzy jeszcze w 1945 roku wyjechali na Ziemie Odzyskane zaczyna się prawdziwa „emigracja”. Ogółem na Ziemie Odzyskane oraz do pracy w fabrykach wyjechało ze wsi prawie jedna trzecia mieszkańców — około 200 ludzi. Lecz mieszkańcy Bogumiłowic nie tylko wyjeżdżają na Ziemie Odzyskane, do fabryk. Zastępowani działacze, byłych „berezniaków” partia powołuje do pracy w jej szeregach. Piotr Kusiaś idzie do Komitetu Powiatowego PPR w Radomsku, by później zostać jego I sekretarzem. Michał Kusiaś zostaje komisarzem ziemskim we Wrocławiu. Czesław Domagała, także „berezniak” zostaje I sekretarzem Kom. Woj. PPR w Łodzi. Inni idą na niższe, lecz nie mniej odpowiedzialne stanowiska, na które zastępowali siebie pracą i postawą. ZWM wysłała młodzież na liczne kursy polityczne i gospodarcze. Gromada po uporządkowaniu swoich gospodarstw, zabiera się do remontu Domu Ludowego, w którym organizuje się świetlica...

W 1947 roku do wsi przyjeżdża towarzysze Czesław Domagała, zwoluje zebranie, które odbywa się przy bardzo licznych udziałach członków i mówi o spółdzielni produkcyjnej. Tłumaczy jej znaczenie i wreszcie podsuwa myśl, aby właśnie w Bogumiłowicach, kolebce ruchu komunistycznego taką spółdzielnię zorganizować. Ziarno zostało wówczas rzucone za wcześniej i jasne, iż nie mogło wzejść, ale już kilku towarzyszy, dokładnie: siedmiu, wśród nich tacy jak Miłopolski, Kuniak, Kapela, których pragnieniem zdawała się była spółdzielnia produkcyjna, postanowili dociągnąć sprawę do końca. Organizują więc zebrania, wyjaśniając znaczenie spółdzielczości. Praca ich jest trudna i mozolna, gdyż „szepetana propaganda” w imię „własnego dobra obywatela” działa jeszcze z rozmachem. Jest już jednak wrzesień. Pierwsi absolwenci szkoły podstawowej idą do szkół średnich. Idą uczyć się, by później uczyć innych, budować domy, fabryki, maszyny, mosty, lecząc chorych, uświadamiać niezdecydowanych, słabych...

Wiosna 1948 roku. Do wsi przyjeżdża ekipa mechaników z radomszczańskich fabryk. Członkowie ekipy, naprawiając gospodarstwo narzędzia rolnicze, kuchenne, a nawet zegarki. Mówią o znaczeniu partii, o jej „masowości” w zakładach pracy. Towarzysze z Bogumiłowic także postanawiają umasować swoje szeregi. Otwierają listę kandydatów i członków. W rezultacie już latem Kubiak Helena zostaje setnym członkiem partii, dostaje pamiątkowy dyplom. Wzrasta też liczba spółdzielców do 14 osób, deklarujących definitywnie swoje przystąpienie do spółdzielni produkcyjnej...

Przeszła pełna pracy i wyników wiosna 1948 roku. Nadszedł wrzesień, zbliżają się szybkie krokiem pięte po wyzwoleniu zniwa. Zboże jednak nie napawa radością gospodarzy.

Zbiory nie zapowiadają się zbyt dobrze, choć pracy, wysiłków i starań było wiele. Chłopi wyciągają wnioski: błąd leży w charakterze tych indywidualnych wysiłków. Już w czerwcu 1949 roku w Bogumiłowicach powstaje spółdzielnia produkcyjna II typu. W tym samym czasie sołtys Dygudaj jedzie z wycieczką do ZSRR. Zwiedza kołchozy na Ukrainie. Po powrocie opowiada członkom i gospodarzom co widział, jak żyją ludzie w ZSRR w kołchozach. Rośnie liczba spółdzielni. Młodzież nawiązuje ściślejszy kontakt z robotnikami, zapoznaje się z ich pracą i osiągnięciami. W tym celu ZMP organizuje wycieczki do Łodzi, Częstochowy, Warszawy, Gdańska i Radomska. Przez całą zimę odbywają się pomiary gruntów. Odtąd ziemia spółdzielca stanowi zwartą całość. Przy tej pracy pomagają czynnie wszyscy członkowie zarejestrowanej spółdzielni. Pomagają żwawo, by na wiosnę, lub najpóźniej jesienią przyszłego roku rozpocząć wspólną pracę... Jeszcze w czerwcu, wraz z rejestracją spółdzielni w gromadzie, otwiera się pierwsze w historii przedszkole, nad którym opiekę obejmuje TPD. Przedszkole jest dobrze zaopatrzone w sprzęt oraz w najniezbędniejsze urządzenia do gier i zabaw dziecięcych.

Nadchodzi drugie półrocze roku 1950. W Bogumiłowicach odbywają się zniwa. Rolnicy śpieszą się, sprzątają szybko zboże. Na pola wychodzą plugi z miejscowego SOM-u. Plugi wykonują pierwszą orkę na spółdzielczym polu. Powoli znikają między działek równy, urodzajny łan pola na wąskie dotąd parcelki, skomplikowane wieloboki i różnego rodzaju trójkąty. Do wspólnej pracy przystępuje 45 gospodarzy. Wnoszą oni ogółem 180 ha ziemi. Po kilku dniach na obrzeżach przetrzeźnionych gruntów rośnie pierwszy wspólny, spółdzielczy plon, ludzkie są zadowolone. Cel został osiągnięty. Praca będzie lepsza, wydatniejsza, a plony na pewno większe. Tuż po wykopach ziemniaków w gromadzie wyrasta las wysokich, równych stópów. Wiosna miała światło. Siódmego listopada 1950 roku przy obecności władz powiatowych dokonuje się włączenia gruntu. Na uroczystości mówi się o Związku Radzieckim, o Wielkiej Rewolucji Październikowej, o wyzwoleniu naszej Ojczyzny... Spółdzielcy i gospodarze indywidualni słuchają z zapalem, choć fakty te znane im są dobrze, słuchają, bo właśnie dzięki tej rewolucji mają ustrój ludowy, w którym życie ich nabrało większej wartości, staje się lepsze i piękniejsze. Wreszcie zapalają się we wszystkich domach jasne lampy elektryczne. W świetlicy gra pięknie pierwsze we wsi radio, dar Zarządu Pow. ZSCH.

Nadeszła wiosna 1951 roku. Na polach zieleni się pięknie pierwsze spółdzielcze żyto i pszenica. Już wtedy widać, że jeżeli nie będzie posuchy, plony będą o wiele większe. Wszyscy członkowie postanawiają przejść na III typ spółdzielni. Każdy będzie mógł otrzymać zapłatę taką, na jaką zapracuje. Postanowienie wprowadzono w czyn. Prace wiosenne rozpoczęto według statutu spółdzielni III typu. Niektóre prace wykonano wprawdzie późno, ale dzięki właściwej uprawie i zasileniu gleby odpowiednimi nawozami wyniki są dużo lepsze. Np. ziemniaki ostatnie zasadzono dopiero w maju, a już obecnie „przeziębni” one znacznie swych „braci”, sadzonych o cały miesiąc wcześniej na polach indywidualnych gospodarzy. Bardzo dobrze zapowiadają się spółdzielcze buraki, które „rzucają się w oczy” każdemu nowemu przybyszowi. Spółdzielcy owies budzi zachwyt całej okolicy. Najstarsi nawet gospodarze nie pamiętają i nie widzieli na swoich polach takich urodzajów.

Pierwszy wspólny sprzęt siana, chociaż część łak nie jest jeszcze należąca do własności, przyniósł 90 wozów parokonnnych, a drugi sprzęt zapowiada się także niemiernie pomyślnie. W spółdzielni pracuje od dwóch miesięcy betoniarz, która przygotowuje dachówki i pustaki na obory spółdzielcze, które mają stanąć jeszcze w bieżącym roku. Spółdzielnia ma także swoich przodowników jak Paweł Szek, Włodarczyk, propaguje i rozwija współzawodnictwo w pracy. Dzięki tej ostatniej formie pracy wielu spółdzielców przy koszeniu siana wyrobiło w czasie dnia po 2 roboczości. Nic więc dziwnego, że Narodowy Plebiscyt Pokoju został podpisany w 100 procentach, Narodowa Pożyczka Rozwoju Sił Polski została także zrealizowana w 100 proc., a kilku członków spółdzielni wpłaciło całą pożyczkę od razu. I nie, dziwnego, że w czasie gdy piszemy te kroniki do spółdzielni przybyła ekipa filmowa, by utrwalić na taśmie i pokazać całemu społeczeństwu właściwą pracę rolnika w spółdzielni. Praca ta bowiem i osiągnięcia spółdzielców z Bogumiłowic winny być znane nie tylko powiatowi, ale i całemu społeczeństwu, a wielu spółdzielcom służyć za wzór postępowania.

Gustaw Tomala

MARIAN MUSZKAT

WSPARCI O TWIERDZĘ POKOJU

Politycy imperialistyczni, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, pochłonięci organizowaniem nowej wojny, nie omijają jednak żadnej okazji, by prezentować siebie jako „obronców pokoju”.

Ale ta polityka maskowania przy pomocy górnobrzmiących frazesów nikogo już dziś nie oszuka.

Coraz bardziej jasnym się bowiem staje dla każdego uczciwego człowieka, że nie w czym innym, a właśnie w imperializmie tkwi główne źródło niebezpieczeństwa wojny, i właśnie w imperializmie Stanów Zjednoczonych, które po rozgromieniu przez Armię Radziecką państw faszystowskich, wyczerpaniu się i osłabieniu w wyniku wojny W. Brytanii, Francji, wypredziwszy w rozwoju wszystkie pozostałe państwa kapitalistyczne — stały się „centrum światowego wyzysku”. Stany Zjednoczone dążą nie tylko do podporządkowania sobie kolonii i sfer wpływów innych państw kapitalistycznych, ale usiłują uzależnić od siebie wszystkie państwa, z dawnymi wielkimi metropoliami kolonialnymi jak Anglia i Francja włącznie.

Główną przeszkodą na drodze do realizacji tych obłądnych planów podboju całego świata jest istnienie, rosnąca potęgą i wzrost międzynarodowego autorytetu ZSRR oraz wspierany rozwój gospodarczy i kulturalny krajów demokracji ludowej, za przykładem i przy pomocy ZSRR budujących socjalizm.

Całą więc swoją nienawiść, wszystkie swoje zapędy agresywne Stany Zjednoczone kierują szczególnie przeciw ZSRR i państwom budującym socjalizm dlatego, że ustrój tych państw zamknął raz na zawsze drogę do nich łupieżczej zaborczości monopolu amerykańskiego, że z suwerennością swoich ludów uczyniły one przegrodę nie do przebycia dla kapitału finansowego i swoim istnieniem dowiodły, że narody mogą się obejść i uspaniale się rozwijać bez tuczenia monopolu i krwawienia się dla ich zysków.

Uznanie wojny zaborczej za największą zbrodnię przeciw ludzkości, prawa każdego narodu do stanowienia o sobie i suwerennej równości wszystkich narodów, młodych i wielkich, uznanie prawa do niepodległości ludów zależnych, a więc legalności walki narodowej — wyzwolenie, zakazu wszelkiej postaci interwencji w stosunki wewnętrzne innych państw i narodów, obowiązek przestrzegania równoprawnych umów międzynarodowych, dążenie do utrwalenia pokoju na zasadach

demokratycznych, na warunkach sprawiedliwych dla wszystkich narodów, zwycięskich i pokonanych, młodych i wielkich, samodzielnymi i kolonialnymi, na warunkach uwzględniających interesy wszystkich stron — oto zasady, które leżą u podstaw radzieckiej polityki zagranicznej. Sformułowane one zostały jeszcze w pierwszych aktach władzy radzieckiej, w opracowanym przez Lenina pamiętnym Dekrecie o Pokoju i Stalinowskiej Deklaracji o prawie każdego narodu do samookreślenia.

Nic też dziwnego, że kierując się tymi zasadami, Związek Radziecki bezustannie występował na arenie międzynarodowej przeciw podżeganiu wojennym i korzystając z poparcia ludów całego świata, zasadom tym zdołał nadać moc powszechnie obowiązujących norm prawa międzynarodowego.

Tej polityce walki o utrwalenie pokoju, między innymi przez rozbicie, Związek Radziecki pozostał wierny i broni jej konsekwentnie po dziś dzień.

Polityka ta wypływa z podstawowych założeń socjalistycznego ustroju społecznego i opartych na nim interesów narodu radzieckiego, wnoszącego pod przewodnictwem partii bolszewickiej gigantyczne budowie epoki stalinowskiej, epoki przeistaczania pustyni w żyzne pola, zmiany tożsąk rzek i łączenia mórz sławnymi kanałami, zalesiania bezdrzewnych ciępiących od posuchy okolic, doskonalenia gatunków roślin i zwierząt, zacieraania różnic między wsią a miastem, pracą fizyczną a umysłową, epoki przeobrażenia przyrody i ujarznienia jej dla dobra człowieka, epoki budowy podstaw komunizmu oraz bezustannego podnoszenia poziomu bytu narodu, jego rozwoju umysłowego i oblicza moralnego, co nie mogłoby być prowadzone normalnie w warunkach wojny.

Stworzywszy po raz pierwszy w dziejach państw braterskiej współpracy różnych ras i narodów — nie z obawy przed światem kapitalistycznym, ale z woli zaoszczędzenia ludzkości cierpień i strat — ludzie radzieccy całkowicie pewni zwycięstwa socjalizmu dążą do niedopuszczenia do zbrojnych konfliktów i zniszczenia broni masowej zapłaty ludzi, a pragnąc zabezpieczenia pokoju, którego utrwalenie jest według nich rzeczą całkiem realną i pożyteczną w warunkach współistnienia różnych systemów, walcząc oni i walczą, by zmusić rządy

państw kapitalistycznych do rezygnacji z wojny, jako ze środka polityki.

Kiedy w Niemczech zachodnich i Japonii wypuszczeni zostali na wolność zbrodniarze wojenni, w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej uchwalone zostały ustawy o obronie pokoju.

Kiedy poziom produkcji przemysłowej krajów Europy Zachodniej w 1949 r. nie przekraczał poziomu produkcji tych krajów z 1929 r., a liczba bezrobotnych w tych krajach nie zmniejsza się. W ZSRR w ciągu 20 lat od r. 1929 do r. 1949, poziom produkcji przemysłowej wzrósł dwięciokrotnie i niedawno ogłoszony budżet ZSRR jest świadectwem zarówno polityki pokojowej jak i polityki troski o człowieka, o jego dobrobyt i lepszą świetlaną przyszłość w ustroju komunistycznym.

Kiedy od początku zakończenia działań wojennych w krajach zmarszalizowanych uległy zwinięciu całe gałęzie przemysłu, a ekonomika USA przestawiona została na nieprodukcyjną, dającą niebezpieczeństwo dalszych kryzysów toru wojennej demokracji ludowej zlikwidowały swoje zaoferowanie gospodarcze i kulturalne, a ZSRR wykonał przed terminem i z nadwyżką pierwszą powojenną pięcioletkę. Zakończono odbudowę zniszczonych powojennych i osiągnięto dalszą rozbudowę swojej gospodarki na poziomie znacznie przewyższającym stan przedwojenny.

Haniebne uchwały ONZ w sprawie uznania Chin Ludowych za agresora i zakazu eksportu do Chin (embargo) bezcelne użytkowanie flagi Narodów Zjednoczonych dla pokrycia zbrodni wojennych w Korei, zdemaskowały w oczach milionów ludzi politykę USA, jako politykę brutalnych agresorów i ludobójców, czyniących Organizację Narodów Zjednoczonych instrumentem wojny i prąchem ku zbrodniom przeciw ludzkości, przeciw pokojowi.

I w polityce ZSRR, polityce obrony pokoju, polityce domagającej się demilitaryzacji Niemiec, redukcji zbrojeń, i sił zbrojnych, zniszczenia i zakazu broni atomowej oraz innych broni masowej zniszczenia, polityce, domagającej się zakazu propagandy wojennej, wykonania pozostałych w mocy zobowiązań międzynarodowych, w pierwszym rzędzie układów poczdamskich o zawarciu traktatu pokojowego z jednolitym zdemokratyzowanym państwem niemieckim; a także traktatu pokojowego z Japonią, w polity-

ce dążącej do zawarcia Paktu Pokoju pięciu mocarstw — masę ludowe całego świata widzą wyraz obrony ich własnych interesów i udzielają tej polityce swojego najpełniejszego poparcia. Zaufanie, poparcie i udział mas ludowych w światowym obozie obrońców pokoju nabiera tym większego znaczenia, kiedy sobie uświadomimy, że ONZ przekształciła się w narzędzie imperializmu amerykańskiego.

Bezustanny wzrost wpływu i szeregow światowego ruchu obrońców pokoju, olbrzymia aktywność mas ludowych na całym świecie w związku ze zbieraniem podpisów pod Apelem Berlińskiej Sesji Światowej Rady Pokoju o zawarcie Paktu Pokoju, przebieg europejskiej Konferencji Robotniczej przeciw remilitaryzacji Trizonii, fala manifestacji przeciw polityce wojennej w W. Brytanii, Francji, Włoszech i innych krajach kapitalistycznych, obok wciąż nowych sukcesów produkcyjnych ZSRR i krajów demokracji ludowej, realizowania w tych krajach długofalowych planów budownictwa pokojowego miast i wsi, jest najlepszym świadectwem tego, że narody coraz bardziej czynnie biorą sprawę pokoju w swoje ręce, że potrafią pokrzyżować plany agresorów i nie dopuścić do nowej wojny.

W tej walce mas ludowych, w której sądzone jest odnieść ostatnie zwycięstwo siłom pokoju nad siłami wojny, przyswiewiają im słowa rzucone ponad czterć wieków temu w leninowskim Dekrecie o Pokoju, słowa, które wyrażają myśl przewodnią, prowadzoną przez chodzącego pokoju i wodzą całej postępowej ludzkości Stalina, radzieckiej polityki pokojowej tak zbieżnej z interesami setek milionów prostych ludzi na całym świecie, których woli wytrwania w pokoju i kroczenia po drodze postępu żadne moce nie potrafią ani zahamować, ani złamać.

W siódmą rocznicę wyzwolenia i narod nasz, realizujący swój wielki Plan 6-letni, z dumą i z miłością spogląda w kierunku Kraju Zwycięskiego Socjalizmu, któremu zawdzięcza nie tylko wyzwolenie spod jarzma hitlerowskiego i panowania rodzimych i zagranicznych kapitalistów, ale również możliwość pokojowego budownictwa.

Siódmą rocznicę wyzwolenia, jak poprzednie i jak następne, świętujemy WSPARCI O TWIERDZĘ ŚWIATOWEGO POKOJU.

Marian Muskat

ROMAN WÓJCIK

SANOK — MIASTO JUBILAT

Uważny pasażer, korzystający z wygodnych tramwajów na trasie W—Z, albo z reprezentacyjnej „dwójki” czy „osiemki” w Krakowie a nawet z wagonów spyalnych i osobowych na którejśkolwiek linii kolejowej w kraju, nie może nie zauważyć skromnej, masełnej tabliczki z napisem — „Sanocka Fabryka Wagonów — Sanowag”.

Chciałem właśnie napisać kilka słów o tym najbardziej kresowym miasteczku woj. rzeszowskiego, o jego przeszłości i teraźniejszości... Bo Sanok zasługuje na to, chociaż by z tego względu, że w tym roku będzie obchodził szczególny jubileusz — 800-lecie swojego istnienia. Stare to miasto bierze swój początek od osady przy zamku, w budowanym za któregoś z wojów kaczęcych, albo przez samego księcia. Potężne wznieśnienie skaliste, otoczone z trzech stron Sanem było świetnym miejscem obronnym a zarazem uczyniło z gródu strażnika traktu handlowego, prowadzącego z Węgier przez przełęcz Zupkowską na północ.

O znaczeniu Sanoka dla wspomnianej drogi handlowej wspomina w swoich kronikach dziejopisarz rurski Nestor. (O Sanoku jest wzmianka pochodząca z 1151 roku). Mały początkowo grodzik rozwinął się w miasto handlowe w XIV w., kiedy w 1366 r. Kazimierz Wielki przyznał mu prawo magdeburskie i uwalnia mieszczan od płacenia targowego.

W 200 lat później Zygmunt Stary modernizuje miasto przez wprowadzenie kanalizacji i innych urządzeń.

W tym czasie wyrusza z gródo do dalekiego Krakowa syn biednego chłopca — Grzegorz z Sanoka — w kilkanaście lat później znakomita postać ówczesnego stulecia, jeden z najwybitniejszych humanistów polskich.

Dalszy rozwój miasta odbywał się niemiernie powoli; częste najazdy Węgrów i Turków, 3-krotnie pożary i rozgorzałe na wschodzie wojny kozackie wypędzały panów feudalnych z tego zakątka. Wojny chłopów, zwane przez burżuazyjnych historyków buntami Chmielnickiego, odbiły się głośnym echem w ziemi sanockiej, czego dowodem jest fakt, że w tym czasie zaledwie 42 proc. dawnych obszarów uprawnych znajdowało się pod pluciem.

Chłop feudalny chętnie sabotował pracę na gruntach szlacheckich a jeszcze chętniej zbiegał na wschodnie rubieże.

W czasach porzoborowych, kiedy Galicja odgrywała smutną rolę kolonii austriackiego kapitału, hamującego jej rozwój gospodarczy, Sanok był niejako „reprezentacyjnym” ośrodkiem „mędzy galicyjskiej”.

Po I wojnie światowej zaczęły do Sanoka ścigać rodzinne i zagraniczne elementy kapitalistyczne. Nadmiar tanich rak do pracy i nowo odkryte złoża ropy naftowej w powiecie, stwarzały dogodne warunki eksploatacji dla rekinów zagranicznych.

W Sanoku powstaje fabryka wyrobów metalowych — własność koncernu przemysłowego „Fitzner — Gamber — Zieleniewski” — i druga fabryka akumulatorów i wyrobów gumowych, będąca w rękach Niemca Oskara Smida.

Tuż przed wybuchem II wojny światowej rząd sanacyjny realizując

okryzysy i szeroko reklamowany plan COP-u zakłada w Sanoku filie zakładów w Stalowej Woli.

Tymczasem gdy kapitaliści nabijali kieszenie pieniędzmi, klasa robotnicza cierpiła wprost nieludziły

wysok i stórkroć gorszą przyszłość niż nędzę galicyjską, w drugim sanacyjnym wydaniu.

Sanoccy KPP-owcy, tacy jak tow. tow. Kazimierz Dziubon, Roman Rejtan, Jan Huczoł prowadzili rewolucyjną propagandę w szeregach robotniczych.

Nie zapomni Sanok dnia 6 marca 1936 roku, kiedy robotnicy wszystkich miejscowych zakładów zerwali się do walki, urządzając „marsz głodnych”.

Granatowa policja usiłująca pałkami rozprędzić robotników, została rozbrojona. Wzwezano wojsko nie śmiało mimo rozkazów podnieść broń przeciw swoim braciom. Dopiero oddziały „oficerskie” dokonywały krwawej roboty.

W tym samym czasie w powiecie wzmagali się strąki chłopskie, za przestano dostaw do miasta, co było wyrazem chłopskiego buntu i protestu przeciw rządowi sanacji a szczególnie przeciw nożycyom cen.

Okupacja pozostawiła ciężkie ślady w Sanoku; wielu działaczy chłopskich i robotniczych straciło życie. Ludność stale musiała pracować przy fortyfikacjach nad brzegami Sanu. Wreszcie cofający się

okupant wysadził w powietrze wszystkie mosty na Sanie i obiekty przemysłowe. Miasto uległo w 40 proc. zniszczeniu. Długo jeszcze, bo prawie trzy lata po wyzwoleniu, hamowały życie miasta i powiatu liczne bandy faszystowskie UPA i NSZ. W walce z nimi, w okolicach Sanoka poległ bohaterski generał Karol Świerczewski. W tych czasach prętniłam, mówiło się jeszcze, że Sanok, to miasto bez przyszłości.

Wtedy to przystąpiło do działania kilku śmiółków — byłych robotników fabryki Zieleniewskiego, którzy nakreśliли sobie ambitny i śmiały plan zbudowania na gruzach starej fabryki — nowego zakładu. Byli to: Borczyk, Meczko, Witkowski, Świeciński i kilku innych. Wydobytą z rumowiska dynamitową dostarczyli miastu oświeślenie. Był to pierwszy krok. Wkrótce potem odbudowano warsztaty, które rozpoczęły produkcję gwóźdź, klamer, rusztów do pieców, podków, łopat i innego sprzętu gospodarczego. Robotnicy wydobywali z gruzów coraz to nowe skarby — w postaci obrabiarek i maszyn, w końcu przyszła długo oczekiwana decyzja z Warszawy — w Sanoku będzie fabryka metalowa!

Dzisiejszy „Sanowag” posiada już nowoczesne hale i montownie, nowe urządzenia i maszyny. Dzisiejszy „Sanowag” — dzieło robotników wypuszcza piękne i luksusowe tramwaje, pulmany, wagony osobowe, cysterny, węglarki, przyrządy samochodowe i inny sprzęt komunikacyjny... A ludzie? Ci sami w większości, co przed wojną robotnicy a przecież pracują inaczej. Teraz doskonale zdają sobie sprawę, że mają to, o co walczili przez tyle lat. Od 1949 roku cała załoga „Sanowagu” bierze udział we współzawodnictwie. Pod koniec ubiegłego roku ponad 120 robotników zostało wyróżnionych, a w tym 40 otrzymało zaszczytny tytuł przodownika pracy. Wielu wybitnych racjonalizatorów np. Hudzik, Barcz, Bentkowski, Olearczyk uzyskało awans społeczny, a ich usprawnienia znalazły zastosowanie nie tylko w „Sanowagu”. Albo inny fakt, mówiący o przemianach zaszłych u sanockich robotników. Nowe normy miały być wprowadzone w „Sanowagu” z początkiem stycznia b.r. tymczasem załoga samorzutnie zarządziła rewizję norm już jesienią 1950 r., w rezultacie czego pracuje na nowych

normach już od 15 listopada ubiegłego roku.

Zmiany jakie nastąpiły w poziomie sił wytwórczych Sanoka wywołały głębokie przemiany w mieście i powiecie. Sieć sklepów spółdzielczych wyparta dawne sklepiki i kramiki, tuczące się na wyzysku biedoty miejskiej i wiejskiej. Oświata zatacza coraz szersze kręgi. Dziś już kilka tysięcy młodzieży robotniczej i chłopskiej uczy się w szkołach przemysłowych, rolniczych, administracyjno-gospodarczych, ogólnokształcących i pedagogicznych, z czego znaczna liczba korzysta z burs i internatów, których w Sanoku jest aż siedem.

Do podniesienia życia kulturalnego znacznie przyczyniło się otwarcie Domu Robotnika i Domu Żołnierza i nowoczesnie urządzonego kina. Coraz lepiej pracują amatorskie zespoły artystyczne. Powiatowa Biblioteka wraz ze swoim 10-tysięcznym księgozbiorem obsługuje doskonały powiat.

Miasto zmienia swoją szatę zewnętrzną, przygotowując się do obchodu 800-lecia.

Koszt 158 tys. zł. została dokonana naprawa kilkunastu ulic, w tym sześć otrzymało nowe nawierzchnie. Z kredytów inwestycyjnych buduje się piękny ogródek jordanowski dla najmłodszych obywateli Sanoka, nowe skwery i zieleńce, oraz przeprowadza remonty domów mieszkalnych i budynków użyteczności publicznej. W Planie 6-letnim przewidziana jest budowa olbrzymiej hali sportowej i nowego boiska, bowiem kilka dotychczasowych nie wystarcza sportowej młodzieży Sanoka.

Planowa gospodarka umożliwiła na szeroka skalę wyprawianie tysięcy sztuk bydła na terenach podgarnicznych. Wypasy organizowane przez Centrale Miesne i PGR-u dały zatrudnienie nie tylko chłopom okolicznym, ale i góralom zakopiańskim, którzy coraz częściej osiedlają się na tych terenach.

Duża masa chłopów znalazła pracę w rozbudowywanym się kopalnictwie naftowym. Sześć spółdzielni produkcyjnych w powiecie zerbało w ubiegłym roku pierwsze plony.

Pachnie ziemia sanocka naftą i chlebem spółdzielczym; rozkwita do nowego życia. Czekala na to przez długie 800 lat.

Roman Wójcik

MACIEJ GRYFIN

DOSZLI DO LEPSZEGO

Rządy w Potarzystwie sprawowały przed wojną hrabiowski piesek, Pomerancki. Ciężkie to były czasy. Hrabia potrzebował zawsze pieniędzy, na hulanki, na wyjazdy do wód, na polowania i wystawne przyjęcia. Hrabia dusił Pomeranckiego, Pomerancki dusił ludzi. A dusić potrafił nienajgorzej.

Jeszcze dzisiaj ludzie w Potarzystwie wspominają, jak Andrzejczaka z chorą żoną wywieziono na gromadzką drogę, gdzie przez kilka tygodni w stromianej budzie mieszkał gorzej niż hrabiowski pies. A taki Mikołajczyk wegetował w rowie przydrożnym wiodącym do Golin.

Każda matka kłósiła dziecko wiedząc, że plaściu hrabiowskiego forna. Burzyło to ludzi, szukał drogi wyjścia, sami słabo umiając czytać i pisać, widzieli jednak jaką moc daje światło — wiedza. Postanowili w gromadzie własnymi siłami wybudować szkołę. Długo zbierano pieniądze — kłedy je zebrano — nie było w nich ani jednej hrabiowskiej złotówki, wszystkie chłopięce i fornałskie. Teraz szło o plac pod szkołę. Nie znalazł się dla niej ani kawałek gruntu na kilkuset hektarach hrabiowskiej ziemi, nie dał go również bogacz Kowalczyk. Wtedy do ludzi zwrócił się ks. proboszcz Rossa. „Postawcie ludzi na kościelnym — mówił — to najpewniejsze. Chłopot nie wszystko w postępowaniu proboszcza się podobalo, ale postanowili zaufać, gdzieby ksiądz oszukał? Nie spisywano z księdzem specjalnej umowy. Wybudowano szkołę. Gdy pokryto ją dachem, skończyły się piękne słowa proboszcza Rossy. Do mieszkań przeznaczonych dla nauczycieli wprowadził proboszcz swoich parobków, a gromadzie wytoczył proces. Omatł chłopów parafami ustaw, zagłuszył wymową adwokatów. Gromada raz za razem przegrywała sprawę. Przed Sądem Najwyższym w walce o szkołę stanęli przeciwko sobie wykształcony proboszcz i ciemna ale walcząca o światło gromada. Rossa szukał zysków, chłopci szukali wiedzy. Sąd przyznał szkołę proboszczowi.

Od tej pory gmina płaciła gospodarstwu na 100 ha urodzajnej ziemi proboszczowi Rossie po kwintalu zboża od klasy szkolnej. Mijały lata. Bieda gnioła chłopów, rujnowały ich niskie ceny na zboże i bydło. Na zarobione w dworze złotówki trzeba było czekać miesiącami. Pomerancki ciągnął ostatecznie sok z gromady, dopomagał mu bogacz żądający za wypozyczenie koni długich dni odrodku. Jak dawno ludzie pamiętają, nie budowano w Potarzystwie nowych domów, w mieszkaniach ciemno, grzyb wyłaził na ściany.

Wiejskie chłopaki i dziewczęta dobiły do IV klasy i na tym konczyły swoją edukację. Świat stał przed nimi zabity grubymi deskami. O gimnazjum, o uniwersytecie nie było nawet mowy. W gromadzie szerzył się wtórny analfabetyzm, rzadkim gościem była gazeta.



ta, jeszcze rzadszym ksiądz. Wszystko, co miało władzę i siłę, zwracało się przeciw potarzystkim chłopom; hrabiowski lisz, proboszcz i bogacz.

Za gromadą nie stał nikt — prócz biedy — za tamtymi granatami policjanci, autorytet Sądu Najwyższego, państwo faszystowskie.

Polska Ludowa dała potarzystkim ludziom ziemię z hrabiowskiego folwarku. I choć wróg zważył szept, że hrabia wróci, ziemię chłopci rozparcelowali.

Gdy chłopci uświadomili sobie, że nie pracują dla Stalberga lecz dla

siebie, dla swoich dzieci, jak przystało na dobrych gospodarzy, zaczęli robić porządek w gromadzkim obojęściu, zabrali się do naprawy drogi. Poszczekiwal bogacz, że nie warto dróg reperować, było tak od lat, po co zmieniać? Pracująca gromada postawiła jednak na swoim, dzień w dzień na gromadzką drogę wychodziło z 80 chłopów, wożono żwir, piasek, kamienie. Z gromady zniknęło biot...

Przed wojną w Potarzystwie nikt nie dbał o ułóżenie ludzkiej pracy. Hrabia do wszystkich robót pędził ludzi; byli tańsi niż maszyny. Grzebało się wtedy w ziemi, byle grzebać. Dzisiaj sprawa stała się inaczej. W gromadzie pojawiły się maszyny ze spółdzielczego Ośrodka Maszynowego, mało i średniorolni chłopci zrzucyli się w Związek Samopomocy Chłopskiej. Do Koła Gospodyń Wiejskich wstąpiło 30 kobiet, znaczna część młodzieży do ZMP. Dzięki kursom szkoleniowym, stosowaniu dobrego ziarna siewnego, nawozów sztucznych, współzawodnictwa pracy, podniosły się w Potarzystwie plony. Bohaterem walki o rozwój hodowli stał się średniorolny Bazelak; gospodyni wiejska Zbyszewska zajęła się progowaniem hodowli kur; Ignasiak, Wieniak i Michalski wyróżnili się jako kierownicy grup plantatorów zbożowych i okopowych. Ziemia odplaciła hojnie za włożony trud, po zrzuconiu hrabiowskiego jarzma jakby oddechnęła. Pszenicy zbieranych dzisiaj w Potarzystwie 20 kwintali z hektara, buraków cukrowych przeszło 300. Wzrosła zamożność małorolnych i średniorolnych chłopów. Wiś kontraktuje do 200 ha upraw, gdy przed wojną w Potarzystwie sadzono 5 hektarów buraków cukrowych. Dawnie hrabia chwalił się okolicznym ziemianom z uprawianych 20 ha lnu, dzisiaj chłopci potarzystcy bez wielkiego rozgłosu uprawiają go o 10 ha więcej.

Nie można tu nie wspomnieć o nauczycielu wiejskim, Staszyskim, o szkole, do której po wojnie młodzież zaczęła się gnać.

Józef Wieszka — przed wojną księżycki parobek, wyniósł z tamtych przedwojennych czasów jako cały swój majątek 2 klasy szkoły powszechnej. Teraz wiecior za wiecior uczył się w szkole na kursie dokształcającym. Był zdolny, też po ukończeniu kursu powędrował na szkołę oficerską i dzisiaj w dalekiej Warszawie nosi szlify oficerskie.

Nie tylko zresztą on — codziennie 25 młodych chłopów i dziewcząt dojeżdża stąd do Krotoszyńska i Jarocina, do średniej szkoły zawodowej, niektórzy od nowego roku szkolnego rozpoczną naukę w Technikum, Z młodzieży, która w tym

roku ukończyła szkołę podstawową, 10 dziewcząt i 3 chłopów pragnie zostać nauczycielami, 9 zgłosiło się do szkół PKP, w gromadzie nie ma ani jednego analfabety, codziennie przychodzi do wsi przeszło 200 gazet.

Tak zmieniła się Potarzystwa. Z najbardziej uświadomionych chłopów powstała grupa kandydacka ZPPR. Przyszła akcja skupu zboża. Pokazał co umie, bogacz Kowalczyk — ocalał się z dostawą zboża. Pracujący chłopci podjęli uchwałę na gromadzkim zebraniu i postawili na swoim, Gromada Potarzystwa wykonała 108 proc. planu i jak jeden mąż podpisała apel Pokoju, tak samo gromadnie subskrybowała Powszechną Narodową.

Nie dawała chłopom z Potarzystwa spokoju sprawa szkoły. Chcieli mieć nową, obszerną, jasną. Zwrócili się do Państwa o pomoc, sami zobowiązali się pomagać przy zwózce materiałów budowlanych, przy robotach ziemnych. Państwo przyznało znaczne kredyty. Robotnicy z PPB w Ostrowie rozpoczęli budowę. Gdy trzeba było — 100-u ludzi z gromady i prawie setka wozów stawała do pracy.

Oddana niedawno do użytku nowa szkoła to duma całej gromady, niepodobna do tamtej starej szkoły, z której kulakowi w sutannie trzeba było płacić haracz. Nowa szkoła grzebie stare życie gromady bezpowrotnie. Na drzwiach śliskich od czystości sal pojawiły się nazwy dotychczas prawie w Potarzystwie nieznane: „gabinet geograficzno-historyczny”, „gabinet fizyczno-chemiczny”, „gabinet biologiczny”. Obok szkoły — wspaniała sala gimnastyczna, do której — jak opowiadał w Potarzystwie — bodaj z 5-ciu gospodarzy mogłoby zwieźć sнопki — taka wielka.

Budowa szkoły przyspieszyła elektryfikację. Już w przyszłym roku Potarzystwa ma zostać zradionizowana, całkiem realnych kształtów nabiera stałe kino wiejskie, oraz linia autobusowa, która okręci drogą od Jarocina przez Golinę, Jaraczewo przebiegnie Potarzystem.

Przez Potarzystkę idzie nowe. Różnie by można je mierzyć: szlifami oficerskimi proboszczowskiego parobka Józka, 13-krotnie wzrosła uprawa buraka cukrowego, 10 tys. litrów odstawianego miesięcznie miodu, 200-tu przychodzącymi codziennie do gromady gazetami, zapalem młodzieży uczącej się w jarociniskich i krotoszyńskich szkołach, naprawioną wspólnym wysiłkiem drogą, wybudowaną szkołą.

Nowe wali przez Potarzystkę całą siłą, do niego należy przyszość.

Maciej Gryfin

Z dziejów wsi poznańskiej

Siódma

rocznica Odrodzenia

(Dokończenie ze str. 1)

chłopskich w budowaniu socjalizmu pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii. W ten sposób zwyciężyła i zapanowała ideologia socjalizmu, określająca jasno i wyraźnie cele i drogi do nich wiodące. Stała się ona potężną siłą, która toruje drogi dalszym świadomym przekształcaniu rzeczywistości.

Do osiągnięcia na polu świadomości zaliczyć jednak należy nie tylko zwycięstwo ideologii socjalistycznej nad innymi, lecz również osiągnięcie już i rosnące wciąż upowszechnianie się tej ideologii. Świadomość konieczności socjalizmu staje się coraz bardziej udziałem przeciętnego człowieka w Polsce. I jak z jednej strony świadomość pomaga kształtować rzeczywistość, tak z drugiej — zdobywa w naszej rzeczywistości kształt i upowszechniają świadomość i przekonywują wątpliwości.

Można także rzec, że upowszechniają się aktywna świadomość i zupełna osiągnięcia w rzeczywistości. Właśnie dlatego, że jest świadomością aktywną. Oto np. wiadomo, że aparat władzy ludowej, jakim są rady narodowe, nie jest dotychczas dostatecznie wykorzystany przez masę pracującą. Mimo to świadomość daje pewność, że rady są największą zdobyczą demokracji ludowej i że niedostatek w ich funkcjonowaniu będą usunięte. Robotnik w istniejących dotychczas stosunkach odczuwa jeszcze wiele braków, nawet bardzo dotkliwych, jak np. ogólne warunki mieszkaniowe, jednak socjalistyczna świadomość daje pewność, że usunięcie tych braków jest tylko kwestią czasu. Chłop w olbrzymiej większości prowadzi jeszcze drobnotowarową, indywidualną gospodarkę, często jeszcze wyzyskiwaną przez kulaka; coraz powszechniejsza ugrupowuje się jednak w masach chłopskich świadomość, że jest to stan przejściowy i że polepszenie warunków gospodarowania i podniesienia stopu życiowej rolnika jest możliwe tylko w formach uspołecznionej produkcji, które wcześniej czy później zapanują.

Dlatego przemiany, dokonane w świadomości Polaków w ostatnim siedmioletniu, zaliczyć trzeba do rzędu podstawowych przeobrażeń i doniosłych osiągnięć, które tak istotnie zmieniły ogólny obraz naszej ojczyzny.

W przeobrażeniach społecznych doniosłą rolę odgrywa prawo. Jest

ono wyrazem świadomości i woli klasy panującej, u nas ludu pracującego, jest regułą postępowania, narzuconą przez klasę panującą i wymagającą bezwzględnej posłuszeństwa przez wszystkich. Prawo rejestruje dokonane osiągnięcia w sposób szczególny, a mianowicie utrwalia je i zabezpiecza przed naruszeniem z czyjekolwiek strony. Zabezpieczając to, co w stosunkach społecznych zostało już dokonane, prawo równocześnie stwarza podstawę do dalszych osiągnięć, możliwych w mocnym oparciu o rzeczy dokonane.

W minionym okresie siedmioletnia postugiwalimy się prawem często, budując pierwsze zryby socjalizmu. Stworzyliśmy system nowego, ludowego prawa i nowej, ludowej prawniczości, służącej budownictwu socjalistycznemu.

Jest jednak jeden rodzaj prawa, mocniejszy, trwalszy i ważniejszy niż inne, ustalający same podstawy ustroju gospodarczego, społecznego i politycznego. Jest nim prawo konstytucyjne. Polska Ludowa nie ma jeszcze nowej, kompletnej, obejmującej całości ustroju konstytucji. Nie ma jej dlatego, że konstytucja nie może być tylko programem ani rejestracją zamiarów i planów. Przekroczenie — „Konstytucja jest rejestracją i ustawodawczym utrwaleniem tych zdobyczy, które już zostały osiągnięte i zabezpieczone” (Stalin). Dopóki nasze zdobycze nie były dość wielkie i kompletne, a ich charakter dotychczas wyraźny, nie nadszedł jeszcze czas na tworzenie Konstytucji.

Czas ten nadchodzi obecnie. Usprawniającą do osiągnięcia minionego siedmioletnia. Wykrystalizowały one charakter Polski, jako Państwa Ludowego, budującego socjalizm. Zdobycze nasze wymagają już ustawodawczego zarejestrowania i utrwalenia w swej ośrodku, aby stać się mocną podstawą dalszego rozwoju w kierunku socjalizmu.

I dlatego przed Narodem Polskim i jego Sejmem Ustawodawczym stanął problem uchwalenia Konstytucji.

Siedma rocznica Manifestu Lipcowego, siódma rocznica wyzwolenia i początków nowej państwowości Polski Ludowej otwiera perspektywę na ustanowienie Konstytucji dla narodu już socjalistycznego w swym życiu polityczno-państwowym.

Maurycy Jaroszyński

Drugi etap walki o nową prozę

(Dokończenie ze str. 3)

Krag pisarzy uświadamia sobie, że podstawowym obowiązkiem pisarza jest służba własnemu narodowi, to znaczy jego podstawowej większości — masom pracującym. Nowe powieści Złukrowskiego i Morcinka świadczą, że pisarze ci, chociaż ich wcześniejsza działalność literacka była dosyć odległa od potrzeb mas pracujących i nie zapowiadała decydującej ewolucji, znaleźli właściwą drogę i stworzyli książkę wartościową i potrzebną.

Złukrowski w powieści „Mądre zioła” sygnał do mądrego wykorzystania tematyki. Akcję jego powieści umieścił mianowicie w instytucji naukowej, prowadzącej badania nad ziołami leczniczymi. Trudności, z jakimi boryka się personel naukowy instytutu nie zapełniają ram powieści. Instytut badawczy posiada własną plantację ziół leczniczych, autor porusza więc problematykę wsi. W instytucji, który się znajduje we Wrocławiu, przebywa rodzina niemiecka, autor wiele miejsca poświęca problematyce stosunków polsko-niemieckich. Powieść Złukrowskiego nie jest wolna od poważnych niedociągnięć. Bohaterowie jej są często papierowi, schematyczni, problemy potraktowane są powierzchownie, podkreślana kilkakrotnie symbolika sytuacji — śmieszna. U Złukrowskiego trzeba jednak docenić dobrą wolę przezwyciężenia obciążenia ideologicznego i artystycznego — wcale nie byle jakich.

Moreinek, zasłużony pisarz śląski, wybitny znawca języka i obyczajowości górników, napisał ambitną i śmiałą powieść o dziejach Śląska. Moreinek przedstawia dzieje kilku górniczych pokoleń, życie górników w czasach kapitalistycznego wyzysku, ich walkę o sprawiedliwość i socjalizm. Koncepcja przeszłości górniczej jest nabytą uproszczoną, jest to jednak rezultatem kształto-

wania się światopoglądu Morcinka w trakcie pisania powieści, której koncepcja pierwotna ma niewiele wspólnego z jej kształtem ostatecznym. Terazniejszość górnicza znalazła w „Pokładzie Joanny” właściwe odbicie. Morcinek pokazał umiłowanie pracy górnika, jego przywiązanie do kopalni, jego tęsknotę za sprawiedliwym i szczęśliwym życiem. Życie takie budują górnicy wspólnym i codziennym wysiłkiem. „Pokład Joanny” jest osiągnięciem poważnym i trwałym i mimo ideologicznych nawarstwień pokazuje piękno i heroizm twórczej kolektywnej pracy.

KROK NAPRZÓD

Podsumowując pobieżną z konieczności analizę osiągnięć tego-rocznej prozy i nie pretendując do pełnego wyzerpania pozycji ważnych i interesujących, należy przyznać, że w walce o literaturę związaną z potrzebami mas pracujących Polski Ludowej, a więc o literaturę realizmu socjalistycznego zrobiliśmy poważny krok naprzód, przezwyciężyliśmy reportażowość i niepełność zesłorocznego pojęcia i puściliśmy się na szersze wody realistycznych konstrukcji, uniknęliśmy poważniejszych potknięć ideologicznych, tocząc nadal walkę o pozytywnego bohatera pokusiłmy się o pokazanie ograniczonosci jednostkowego bohatera pozytywnego i wyznaczenie mu właściwego miejsca w socjalistycznym kolektywie. Dalecy jednak jesteśmy od pełnego zadolenia. Brak nam dzieł wielkich, obejmujących wielkie kompleksy zagadnień, brak nam wielkich realistycznych syntez. Dlatego nadal należy wzmagać ambicje twórcze naszych pisarzy.

Henryk Berezka

Siła Polski Ludowej — to dobro twojej wsi

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180-90

Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata i Kółportaz: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie.

ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25

Tel. Red. Nacz. 727-88. Tel. Redakcji 751-80

Wewnętrzny 91. 63

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 8 Krzyży 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 3-zł.; kwartalnie 9-zł.; półrocznie 15-zł.; rocznie 30-zł.;

Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa

T-6342/110 z zastrzeżeniem „za tyg. Włści”.

RSW PRASA Warszawa Marszałkowska 3/5 2-B-30798

JÓZEF CZAPNIK

SIEDEM LAT WSI POPÓW

Wioska Popów w gminie Komajna w powiecie łowickim przeżyła w ciągu 7-miu ostatnich lat wiele przemian.

Przed wojną we wsi Popów było 120 gospodarstw, liczących prawie 700 mieszkańców, a cały obszar ziemni z nieużytkami wynosił 571 hektarów. W tych warunkach nie brakło gospodarstw o „wielkości” pół hektara przy 5-6 członkach rodziny. Możliwości dodatkowego zarobkowania poza rolnictwem w miastach nie było, bo i tam szerzyło się bezrobocie. Nie mówiąc o pracy w przemyśle, trudno było nawet znaleźć służbę w mieście. Przez pewien czas chłopci z Popowa znaleźli chwilowe zatrudnienie przy ulepszeniu drogi bitej z Warszawy do Łodzi, ale trwało to krótko. Pozostawali tylko dorywcze, sezonowe zatrudnienia przy żniwach lub wykopkach w sąsiednim folwarku Boczi lub w majątku ks. Radziwiłła w Nieborowie, no i dorywcze prace u kulaków.

Dzisiaj sytuacja uległa radykalnej zmianie. Wiele rodzin wyjechało na Ziemię Odzyskaną, gdzie otrzymały ziemię z rąk Rządu Ludowego, ponad 65 osób dorabia w różnych instytucjach: na kolei, poczcie, dojeżdża do fabryk warszawskich lub łowickich (powstały bowiem 2 nowe obiekty przemysłowe w okolicach Łowicza) zajmując się jednocześnie własnym gospodarstwem. Ponad 70 ludzi opuściło wieś, pracując w zawodach pozarolniczych, z czego 10-ciu pracuje i mieszka w Łodzi. Dzięki temu odpływowi do zajęć pozarolniczych, na głowie mieszkańców naszej wsi przypada już obecnie ponad 1 ha ziemi, także i dlatego, że dzięki tanim nawozom, większej niż przed wojną ilości sprzętów, a zwłaszcza maszyn rolniczych powstała dopiero dzisiaj możliwość wzięcia pod uprawę wielu dawnych nieużytków.

Gospodarka rolna w Popowie jest dziś bardziej intensywna niż przed wojną, uprawia się tu obecnie 120 ha pszenicy (przed wojną 40 ha), 24 ha jęczmienia (przed wojną 15 ha), len na obszarze 10 ha (przed wojną 4,5 ha), a rzepaku, tak ważnej rośliny

ny przemysłowej, której przed wojną w Popowie nie uprawiano w ogóle, dziś uprawia się ponad 16 ha. Przed wojną głównym producentem pszenicy, buraków, ziemniaków, trzody chlewnej itp. byli bogacze, natomiast chłopci mało i średniorolni prowadzili raczej gospodarkę samowystarczalną, głównie w oparciu o uprawę kartofli i żyta. Dzisiaj mało i średniorolni kontraktują len, buraki, cykorie, ziemniaki, rzepak, trzodę chlewną itp. sprzedając ze swych gospodarstw o wiele więcej produktów niż przed wojną, osiągając o wiele wyższe dochody, niż przed wojną. Tym bardziej, że dzięki pomocy produkcyjnej państwa (nawozy, maszyny itp.) i wzrostowi oświaty rolniczej wydajność z hektara wzrosła u nas bardzo znacznie. Np. pszenicy zbieraliśmy przed wojną przeciętnie 12 q z ha, dzisiaj ponad 17 q. Bydła mamy we wsi o 40 sztuk więcej niż przed wojną, trzody chlewnej o 130 sztuk więcej, owiec, których przed wojną w ogóle nie było jest dzisiaj w Popowie przeszło 80 sztuk, drobiu mamy więcej prawie o 400 sztuk itd.

Przed wojną było u nas 7 maszyn rolniczych, w posiadaniu rzecz jasna, tylko bogaczy, dziś w SOM-ie i w użytkowaniu prywatnym u mało i średniorolnych chłopów znajduje się 65 sztuk różnych większych maszyn rolniczych. Niki już nie młóci zboża cepami, jak przed wojną, ani nie sieje ręką, a pomocą siewniaka, z której korzysta stale z naszej wsi czterech małorolnych a w całej gminie 30 pozwala na wypożyczanie sprzętów bez wyzysku i odrodku u kulaka.

Przed wojną w każdej wsi był u nas sklep prywatny, a na terenie gminy istniała tylko jedna słabo wyposażona placówka spółdzielcza. Obecnie mamy w gminie 5 sklepów spółdzielczych i tożadnego prywatnego. Przed wojną plody roślinne i zwierzęce ludność naszej wsi sprzedawała bądź przyjeżdżającym kupcom z pobliskiego Łowicza, bądź na targach i jarmarkach łowickich po cenach niskich, narzucających przez kupców, przy czym ceny zmienia-

ły się często w zależności od tego czy chłopci więcej, czy mniej dostarczali towaru na targ. Specjalnie dotkliwie odczuwał mało i średniorolny chłop skoki w cenie zboża, które na jesieni było zawsze najniższe, a w porze siewów wysoce najwyższe. W przedwojennych latach chłopci musieli często dokonywać zboża na wyżywienie lub siew, ceny zboża zryżkowały. Chłopi Popowa chwala sobie bardzo obecny system kontraktacji. Kontraktują już ponad 21 ha różnych roślin, w tym lnu 2 ha, ziemniaków 5 ha, buraków 6 ha, cykorii 3 ha, jęczmienia ponad 3 ha, owsa 2 ha, gryki 10 arów, grochu 7 arów itp. Chłopi chwala sobie nie tylko stałe ceny ale i możliwość utrzymania przy



Rozmowa korespondenta terenowego

kontraktacji zarówno odpowiednich nawozów, jak i instrukcji dotyczących sposobu upraw. Narzekają jednak na biurokratyczne podchodzenie niektórych instytucji kontraktujących, których postawa hamuje rozwój produkcji rolnej. Tak np. chłopci Popowa chcieli w tym roku zkontraktować więcej cykorii niż przewidywał plan, na co się pełnomocnicy kontraktacji nie zgodzili.

Jeśli chodzi o zaopatrzenie wsi, to Popów leży bliżej Łowicza zaopatruje się w artykuły codziennego

Józef Czapnik

Piotr Pigwa

Egzamin
Karola Wójcika

Egzamin Karola Wójcika, nauczyciela z Lubelszczyzny, stanowił dla wykładowców prawdziwą niespodziankę. Przyjechał na kurs Społeczno - Pedagogiczny w Łodzi, gdzie z małej wioski powiatu zamojskiego — dziwnie zaintrygowany i nieśmiały. Mówił jeszcze jesienią ubiegłego roku, że nie wierzy w siebie, chociaż wierzy we wspaniały rozwój Polski Ludowej.

Z życiorysu, który złożył wstępując na roczny kurs wynika, że jest synem biednych wyrobników chłopskich. Rodzice „mili zawsze co robić, lecz nie zawsze co jeść”. Pracowali nieustannie u bogaczy, ojciec w polu, matka przy pletieniu. „A najbardziej to się przechwalała poważaniem u bogaczy — sąsiadów, jakie to za sumienną pracę mają honor i poważanie, że nawet taki Ryc, największy bogacz we wsi i to wzięcie ich do kościoła jak spotka na drodze, a matka to już w sześciu miejscach była za kumę, tak gospodarze chcą, aby się ich dzieci w jej pracowitość wdały. Biedna Nastka i Piotr nie wiedzieli o tym, że taki Ryc, czy inny kulać cennie tylko ich się rozbacz, którą eksploatują co dzień” — pisze Wójcik.

Karol aż do 1945 roku powtarzał w swoim życiu smutne losy rodziców — wyrobników. Złz z odrobok, uczył się czytać i pisać jak biedna Nastka, jego matka — z książką do nabożeństwa. Dwa razy w życiu mógł zrobić karierę. Pierwszy wtedy, kiedy go chciała za męża córka bogacza, drugi — gdy książkę proboszcz zamierzał użycić mu do seminarium duchownego. Przyczyna łaski kulała i proboszcz tkwiła w tym prostym fakcie, że Karol był urodziny i pracowity niższym Seliwan, bohater noweli Leskowskiego. Ale Karol zrezygnował z obu okazji.

W jakimś korespondencyjnym sposobie, ucząc się w jasne noce nawet i przy księżycu — zdobył maturę wierzając jeszcze w siebie, że samo upowszechnienie oświaty przebuduje świat.

W czasie egzaminu wylosował temat odnoszący się do wielkich budowlanych komunizmu w Związku Radzieckim. Wójcik odpowiadał z entuzjazmem, pokazywał na mapie obecnego przetrzeźnienia stepowo-pustynnego zamienianego reklamą radzieckiego człowieka w urodzajny pola. Mówił — głęboko przejęty — o wspaniałej elektrowni pod Kujbyszewem i zastosowaniu energii atomowej dla celów pokojowego budownictwa. W czasie wpisywania mu bardzo dobrej oceny zdarzył się nieoczekiwany wypadek. Wójcik zaprotestował twierdząc, że na tak wysoką notę nie zasługuje.

Ja proszę towarzyszy — wielu rzeczy nie rozumiem. Jak można stawiać piątki takim nauczycielom, którzy powtarzali jeszcze do niedawna przestarzałe hasła, że sama oświata może przebudować świat. Dopiero teraz, gdy się zapoznał z wielkimi budowlami komunizmu, naszym budownictwem Planu 6-letniego, zrozumiałem, że rozstrząsał wzrost sił wytwórczych, budowa i rozbudowa nowej, socjalistycznej bazy. Przecież w stosunku do tej rosnącej bazy prowadzimy naszą politykę oświatową. Proszę o co najwyższej stopień dobry.

Ale komisja egzaminacyjna postawiła na swoim. Karol Wójcik otrzymał stopień bardzo dobry, awansował na inspektora oświatowego w województwie lubelskim.

Nikt z nas nie wątpił, że niebawem o kol. Wójciku usłyszymy. A może wsi sami — kolego Wójcik — odzwierciecie się na łamach „Wsi”? Jak prowadzić politykę oświatową na podległym wam terenie.

Piotr Pigwa

Tadeusz Szewera

Droga Stanisławy Marciniak...

Opetano“ coś dziewczynę, jak miała osiemnaście lat. Matka zalałymiwała ręce — Bóg się Boga dziełuchę, co powiedziała ludzi w naszej wsi? — niech się raz na chłopaka ubraną zobacz, to dopiero wzmna na języki. A co powie ksiądz?..

Ta „opetana“ dziewczyna była Stacha Marciniak. Tym „coś“ co nią zaważnło — to traktor. Właśnie opodal Rzemysław, w Sremie, powstał Państwowy Ośrodek Maszynowy. Potrzebowano traktorzystów, organizowano kursy. Na taki kurs wybrała się właśnie Stacha Marciniak, chcąc zostać traktorzystką. I została. To był pierwszy sukces dziewczyny ze wsi, w której jeszcze parę miesięcy temu oburzano się na widok młodej panny w kombinie mechanicznej, lub ubranej w kostium sportowy LZS-u.

Stacha, bezspornie po kursie, porwał wir pracy. POM miał do obsłużenia przecież 16 spółdzielni produkcyjnych. Marciniakówna, ilekroć pracowała na polach którejs z tych spółdzielni, rozmyślała sobie.

Jak to byłoby wspaniale, gdyby ona orała wspólne pola w swej wsi.

O to osiemnastoletnią dziewczynę — traktorzystkę z POM-u — ponownie „opetano”. Postanowiła zdobyć Rzemysław. Postanowiła sobie tak pracować, by zjednać chłopów z rodzinnej gromady dla sprawy spółdzielczości. Dziś głośno jest we wsi o młodej traktorzystce z Sremskiego POM-u. Matka, starszuszka, kiedyś jej mówiła: „Wiece kumo, wasza dziewczucha została przodemkiem. Wyrobiła 148 procent normy, jeździ na traktorze bez remontu, wyrzuje w czasie orki 3,5

Bolesław Lesman

Towarzysz Lange

Nie musiał się wiele zastanawiać sekretarz koła PPR w „bawelniejskiej siódemce”, dawniejszej fabryki Eisenbrauna, kiedy w styczniu 47 roku polecono mu wytypować najzdolniejszego robotnika na naukę do Technicum Włókienniczego. Bez wahania wybrał padł na towarzysza Langego. Kandydaturę poparła rada zakładowa. Lange był dobrym robotnikiem i był aktywistą partyjnym. Dał się już poznać przy uruchamianiu fabryki, a kiedy rzuceno hasło wycięgu pracy i współzawodnictwa agitował swoją postawą i swoim przykładem. Pokazywał, jak trzeba dbać o warsztat i jak można przekraczać normy. Przykład działał lepiej niż słowa.

Tylko, że do Technicum nie chciał iść. — Mam 28 lat — mówił, — żona i dwoje dzieci na karku. Od 12 lat na ławce szkolnej nie siedziałem. Jakże się teraz mam uczyć?

Sekretarz koła partyjnego i kierownik personalny fabryki musieli go długo przekonywać. Ruszył mu wreszcie sumienie najpoważniejszy argument: „W przemyśle brak fachowców a bez nich trudno jest dalej zwiększać produkcję. Nie możemy się też opierać wyłącznie na starej inteligencji technicznej. Musimy mieć ludzi nowych, takich, dla których nie ma zadań niemożliwych, ludzi, dla których najważniejszym celem będzie produkcja a nie wygodne stanowisko. Uważamy, że ty powinieneś się uczyć i że będziesz kierownikiem, jakich nam trzeba”.

I tak stał się Lange słuchaczem Technicum Włókienniczego. Nauka nie szła mu z początku łatwo. Prymusie to tam nigdy nie był. Ale skończył z dobrym wynikiem, mimo iż i tam pracował politycznie. Wybrano go sekretarzem organizacji partyjnej.

Jako absolwenta skierowano go do pracy w „bawelniejskiej siedemnastce”, obecnie ZPBM im. Szymańskiego. Było to w lutym 49 roku. „Siedemnastka” uchodziła za jedną z najgorszych pracujących fabryk w przemyśle włókienniczym.

Zygmunt Łęcki

Nie jedna Rakowa

Kiedy małżeństwo Rakowie rozpoczęło normalną pracę w PGR-ze Wólka Pęcherska pod Grójcem warszawskim — nikogo to spośród robotników nie dziwiło. Małżeństwo było nie dziwnie, doili więc wspólnie z żoną krowy. Maria pracowała w polu, kopali razem buraki, jeździli na żniwiarce. Kobieta na żniwiarce — i to nikogo nie dziwiło.

Ogólne podniecenie, często nawet spory, wzbudził fakt wysłania Marii Rakowej na kurs traktorzystek do Elbląga. Nim się ludzie przyzwyczaili do widoku „matki dzieciom” na maszynę — już jej znówu nie było. Wyjechała na kilkumiesięczny kurs dla kierowników PGR.

Nieco zażenowany mąż pokazywał robotnikom oficjalne wyróżnienie, jakie otrzymała Maria za troskę o maszynę i doskonale wyniki

86 procent tkaczy nie wyrabiało swoich baz. Kierownictwo nie umiało nic na to poradzić. Współzawodnictwo rosło w stercie papierów.

Lange poprosił ówczesnego dyrektora fabryki o powierzenie mu kierownictwa tkalni, tam bowiem produkcja „leżała” najbardziej.

Robotę zaczął od zapoznawania się z załogą. Chodził od krosna do krosna, z każdym rozmawiał, każdego się radził. Czy to był majster, czy tkaczka, wszystkich pytał jak mają kłopoty i co im przeszkadza w osiągnięciu większej produkcji. Zgłosił się wreszcie do niego majster salowy Dąbrowski z propozycją:

— Czy nie można by zmienić artykułów na „czwórki” i na „dwójki”? Tkacze na czterech wąskich krosnach robią MD 80 — ciężki artykuł. Nitki się rwą, jak łączą przy jednym to trzy inne krosna stoją. A tymczasem na „dwójkach” idzie drelich jak złoto. Nic nie trzeba robić. Z nudów drzemki sobie ucinają. Już im się nawet nie chce patrzeć, czy może jakieś błędy się robią.

Zmienili. I tak krok za krokiem usprawniali się pracę w tkalni. Lange wspólnie z majstrami wciąż doskazywał siabszych tkaczy. Lepszym dano do obsługi 6 krosien. Ich zwiększone zarobki zachęcały innych do przechodzenia na obsługę zwiększonej ilości krosien. Ale tu Lange wymagał kwalifikacji.

Rosła produkcja tkalni a z nią rósł wśród załogi autorytet kierownika. Za tkalnię podciągany się oddziały przygotowywawce. W grudniu 1950 roku ZPB im. Szymańskiego były już produkującą fabryką w przemyśle bawelnianym. Wtedy załoga rzuciła wezwanie: „Współzawodniczymy o pełne wykonanie baz przez każdego tkacza”. Wezwanie rozgłoszone przez prasę podjęły inne produkujące zakłady przemysłu bawelnianego.

W końcu grudnia towarzysze Tadeusz Lange otrzymał nominację na dyrektora technicznego ZPB im. Szymańskiego. Bolesław Lesman

W pracy. Kiedy po kursie milonawo ją administratorem podniósł się, zwłaszcza wśród mężczyzn, istny harmider. Nie dlatego, by nie lubiano, czy nie szanowano Marii. Owszem, każdy przyznawał — do brze do, sumiennie chodziło koło buraków, zna się na traktorze, ale żeby całe gospodarstwo prowadzić — to jakże?

Opinię robotników folwarcznych były pozornie uzasadnione. Przed wojną i w czasie okupacji należała Wólka do... kobiet. Jej właścicielki to — szarytki, cieszące się opinią pracowniczych i cichych gospodyń. Ale coś — jak to kobiety, wzięły się nie do swego, 50 ha jako tako uprawiały, a 40 ha leżało odłogem. Zapuściły 300 drzewek owocowych, wyniszczyły inwentarz, a skoro brakło koni i krów, to się i o konserwację budynków nie stały. Perz porośło pola tak solidnie, że do niedawna jeszcze zwalczyć go nie było można.

A Rakowa perz zwalczyła. Nawet po porodzie, kiedy leżała jeszcze w łóżku, odbywała narady, wydawała dyspozycje księgowemu, brygadierowi polowym i oborowemu. Mężowi również. Ten czuł się szczególnie nieswojo jako podwładny własnej żony. Kiedy więc Maria wyjechała do Związku Radzieckiego, postanowił ją tak godnie zastąpić by uznając wyższość pracy męskiej. No ale nie powiediło mu się. Administrację trochę „zawalił”, dostał służbową „satorcówkę”, dokonał publicznej samokrytyki. Robotnicy mówią, że składał ją również i prywatnie.

Zeszło roczne zbory przebiegły pomyślnie, sad oddzielono. W tym roku dzięki „babiskim rządóm” wyremontowane zostaną domy robotników, podwórko nieraz zabagnione pokryje bruk, powstanie wzorowa chlewnia, przybędzie maszyn i koni.

Czy dzieje Marii Rakowej można uogólnić? Niewątpliwie tak. Czytelniczki prasy robotniczo-chłopskiej znają już wzorową traktorzystkę Emilie Gasiorską z POM-u w Przemysławie, czytelni o Jadwidzie Gatunkowej ze spółdzielni produkcyjnej w Podziałcu (rzeczowski) — wyróżniającą się aktywistką, czy Janinie Miszucie ze spółdzielni produkcyjnej w Tychowie (szczeciński), zdumiewała się wielką aktownością Anny Tarniewicz, kobietą z koła gromadzkiego ZSL reżymowiczka Koła Gospodyń ZSCH w Jeleniogórskim.

Na co wskazuje to uogólnienie? Mit kobiety jako niezdolnej do pewnego rodzaju naby to „męskich” prac — przynął. Dowiedzieli się o tym ob. Rak z PGR-u Wólki wraz ze współtowarzyszami — robotnikami. Ale niedowiarków nie brak jeszcze.

Zygmunt Łęcki

Stanisław Cisoń

Kowal z Borku

Kiedy w całym kraju trwała żniwa, toczy się wielka bitwa o chleb, nie od rzeczy będzie przypomnieć pomysł towarzysza Stanisława Palucha, maszynisty pługarowego i kowala w zespole PGR Borek Strzeński, woj. Wrocław.

Paluch jest tegim majstrem, wszyscy o tym w Borku dobrze wiedzą. Ludzie w Borku po pracy przed powrotem do domu musieli się myć w... chlewni. Dawny właściciel majątku, jakiś baron, nie przewidywał w swoim junkierskim gospodarstwie umywalki dla robotników. A Paluch? Szperał w żelastwie przy kuźni, jeździł do Wrocławia, wykombinował rury, krany, gwintownice i oto wszyscy pracownicy mają dziś wodę w mieszkaniach.

Ale nie w tym rzecz. Jeszcze w kwitniu odbyło się zebranie partyjne zespołu. Jeden z brygadzystów wskazał na fakt, że przy żniwach marnuje się rocznie 80 — 100 kwintali zboża. I to nie było jakiegoś. Borek Strzeński uprawia najdroższe, selekcyjne ziarno, przeznaczone dla spółdzielni produkcyjnych i indywidualnie gospodarujących chłopów. Kiedy kłosa padają na deski posiadanych snopowiązałek, część ziarna wysypuje się, leci na ziemię i praktycznie przepada.

Paluch już tej nocy, zaraz po zebraniu długo myślał o snopowiązałkach. Ma ich zespół 23. Przez kilka tygodni majstrów w kuźni, mało co o tym wspominając, że go sprawa marniejących co roku 100 kwintali zboża obchodzi. Zbliżyli się

Jan Biegała

Jan Kręzolek

JANA Kręzółka ze wsi Niwy, powiatu kieleckiego, spotkałem na budowie. Stawiał nowy dom przy ulicy Poniatowskiego już nie w konserwatywnym Klerkowie, lecz w przeobrażających się w socjalistyczne miasto Kielcach. Był wyraźnie zażenowany, dziwił się, że to właśnie z nim chciałem rozmawiać. Za bohatera pracy socjalistycznej się nie uważa, ponieważ dopiero od roku jest robotnikiem, zdobywa pierwsze kwalifikacje. Ale normy przekracza. Prosił by nie pisać o nim, lecz o starszych, doświadczonych i wytrwałych robotnikach. Ci zasługują jego zdaniem naprawdę na uwagę czytelnika prasy literackiej, godni są — „pióra”.

Jan Kręzolek, którego skromność wstrząsa, nie ma jednak racji. Można by na jego dziejach wyjaśnić rolę jednostki w historii na dziejach drobnohłownego chłopca, nie odwołując się do oklepnych, uniwersyteckich przykładow, z Cezarem czy Napoleonem.

W biednej wsi Niwy żył przed wojną, mając na utrzymaniu żonę, czworo dzieci i kalekę siostrę. A majątku — 1,2 ha. Pamięta z tamtych lat dokładnie trzy powtarzające się co roku daty: Wielkanoc, Zielone Świątki i Boże Narodzenie. Wtedy bowiem piekli niedzarde chleb. Kręzolek liczył trochę szkoly, ale z nabytej wiedzy przetrwał do czasów Polski Ludowej jedynie umiejętność czytania i pisania. Pracował całe lata u okolicznych kulałów, nie wierzył, by w tamtych warunkach mógł grać inną rolę niż parobka lub odrobniaka.

A przecież niedawno temu, na budowie, oświadczył: „dobrze, że robotniki trzymają teraz politykę w

Tadeusz Słupski

Nic ciekawego?

HALINIE Dąbrowskiej, traktorzystce POM w Lubycy Królewskiej pow. Zamość, dowiedziałem się zupełnie przypadkowo. Od, przeczytałem po prostu w „Chłopskiej Drozdzie” wzmiankę respondentą wiejskiego. W czasie tegorocznych siewów wiosennych, gury najcięższe traktoryści POM-u w Lubycy wyrabiali 120 proc. normy — ZMP-ówka Dąbrowska pobila ich na głowę, podejmując się wyrobić na swoim „Zetorze” 130 proc! Ostatecznie w samym tym fakcie nie byłoby nic specjalnie osobliwego — ruch współzawodnictwa pracy przybrał dziś formy masowe i rekordzistów tego rodzaju liczymy w Polsce na dziesiątki tysięcy.

Nie ma nic ciekawego w jej życiu — powiedział kierownik kursu, przeglądając życiorys Dąbrowskiej. Rodzice nie angażowali się politycznie, sama również nigdzie nie należała. Pomimo wczesnego sieroctwa zdołała ukończyć pełną 7-klasową szkołę powszechną. Okupację przeżyła nienajgorzej. Po wojnie — pomocnica traktorzysty. Do organizacji młodzieżowej wstąpiła niedawno...

żniwa, ludzi ogarniało podniecenie. Jedni wątpili, czy uda się ulepszyć snopowiązałkę, inni natomiast — myjąc się pod kranami, zainstalowanymi przez Palucha mówili, że ten snopowiązałce poradzi.

W atmosferze ogólnego napięcia oświadczył Paluch, że ulepszenie jest już gotowe. Zdziwiająca pomysłowość Palucha wyraziła się w niezwykle prostym, nieomalże dziecinny urządzeniu. Kowal z Borka wykonał odpowiednie rynienki z blachy i korytka, do których spada teraz marnujące się do niedawna zboże.

Zjechała komisja z dyrekcji okręgowej PGR—Wrocław, ulepszenie zdało egzamin, ale... nie wiadomo było jak opróżniać napełnione zbożem rynienki. Nim zebrani zdołali cokolwiek postanowić, już przedstawił kowal Paluch rysunek zasuwki opróżniających owe rynienki.

W całym kraju odbywają się żniwa. Snopowiązałki ze Strzeńskiego zespołu nie zmarzną już ani jednego kwintala wysoko kwalifikowanego zboża. Lecz pomysł nie został jeszcze upowszechniony, liczy sobie bowiem kilka zaledwie tygodni życia. Upowszechnić go jednak trzeba. W Borku chodziło o 100 kwintali zboża, a na przestrzeni szerokiej pół całego kraju chodzi o tysiące ton ziarna.

Co zaś do Palucha — ten zasłużył stanowczo na coś więcej niż niewielką wzmiankę. Osiągnięcia takich jak on ludzi, należy szeroko upowszechnić w terenie, a ich talentów wynalazczych nie chować pod korcem.

Stanisław Cisoń

W końcu 1947 r. Uszkiewicz zdobył dla prasy robotniczo-chłopskiej 130 prenumeratów, w 1948 — przeszło 200. W roku 1949 liczba chłopów kupujących systematycznie gazety i pisma wzrosła trzykrotnie. Rosta świadomość. Małorolni zaczęli działać, zagotowało się w Lubliniecach i Pniewie. Zleciał z tronu polepnik kutacki wójta Franciszek Sierpiński, wywołano z urzędu soltysa Leona Mokrzyka. Przycichli bogacze.

A z drugiej strony, małorolni zakontraktowali rzepak, jęczmień, burak cukrowy. Powstało Koło Gospodyń. Podatek gruntowy, SFOR, kontraktacja, dostawa ziemniaków zrealizowane zostały w 100 proc. Założono ośrodek maszynowy, nowy komitet członkowski przy gminnej spółdzielni organizował filiove sklepy branżowe.

W chwili gdy w październiku 1949 roku Uszkiewicz odchodził z Lubniewic na stanowisko naczelnika Agencji Pocztowej w Kołczyńsku pow. sulecińskiego, prasa chłopska była w każdej rodzinie, a małorolni z Pniewa przystąpili do organizowania spółdzielni produkcyjnej.

Uszkiewicz nie tracił czasu. W ciągu tylko jednego miesiąca w Kołczyńsku podwołano z nadwyżką liczbę prenumerat chłopskich (ze 112 we wrześniu do 226 w październiku). Osiągneli to dwaj pracujący w agencji listonosze wiejszy, z którymi naczelnik Uszkiewicz, noszący skromnie w klapie marynarki rozetkę orderu „Sztandar Pracy”, podzielił się swymi doświadczeniami.

Wojciech Drygas

KSIĄŻKI NADESŁANE

- „Książka i Wiedza”
Mikołaj Czernyszewski — Co robić — str. 546.
Zygmunt Modzelewski — Komuna Paryska w perspektywie osiemdziesięciolecia — str. 51.
Artur Miedzyrzecki — Szyby Auchel — str. 32.
L. Mendelson — Istota kryzysów ekonomicznych i formy ich rozwoju — str. 167.
Maria Konopnicka — Nowele i obrazy — tom II i III str. 293, — str. 200.
J. Jeffermow i L. Sobolew — Opowiadania morskie — str. 117.
D. Golubiew — Rosjanie w Antarktyce — str. 116.
O. A. Arturov — Katolickie partie Europy w służbie imper. amerykańskiego — str. 38.
M. G. Moszowski — Amerykańskie radio na służbie kapitału monopolistycznego — str. 39.
Adolf Dygasiński — Nowele i opowiadania — str. 177.
W. Bończkowski — Trzęsienia ziemi i metody ich badania — str. 92.
P. Trofimow — Jedność zasad etycznych i estetycznych w sztuce radzieckiej — str. 35.
M. Iljin — Podróż w świat atomu — str. 775.
Trzeba było położyć temu kres — str. 53.
Eliza Orzeszkowa — Iskry — str. 210.
Borys Polewoj — Złoto — str. 263.
Leon Wundzi — Jutro będzie lepiej — str. 284 1-Maja 60 lat święta międzynarodowej solidarności — str. 229.
A. G. Grigorenko — O książce W. I. Lenina „Co robić?” — str. 49.
Sumienie ludzkości przeciw zbrodni bankierów — str. 53.
Prof. W. Prjanisznikow — W lesie bez kompasu — str. 32.

Tadeusz Słupski